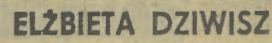


Rozmowy z kierownictwem poszczególnych zakładów naukowych koncentrowały się wokół problematyki jak najlepszej realizacji programu żywnościowego woj. skierniewickiego i całego kraju.

Konsensus, czyli powszechną zgodę delegacji 35 państw osiągnięto dzięki pojednawczemu i mądrymu posunięciu delegacji ZSRR. W nocy Sekretariat Wykonawczy opracował jednolity tekst decyzji. W piątek nastąpi oficjalne zatwierdzenie decyzji i zakończenie bełgradz-

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)



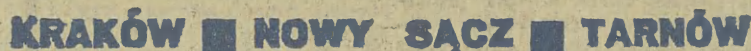
W kilkadziesiąt lat później zaczęły kobiety swój wielki wysiłek. I choć mężczyzna wyprzedził je na starcie — one nie zrezygnowały. Dziś nikogo nie oburza pani minister w spółnicę. Ludzie nawet zapamiętali, że z początkiem naszego wieku praca zawodowa panny lub mężatki świadczyła o degradacji społecznej, lub o niskim jej pochodzeniu. Raczej na odwrót. Ta niepracująca w obiegowych opiniach uchodziła za mniej przydatną w społeczeństwie. Tyle, że ów wysiłek zapoczątkowany przez kobiety — jeszcze się nie skończył. I pytanie: w jakim stylu one mają dalej pokonywać ten dystans?

ROCNIK Statystyczny a także indywidualne rozmowy w zakładach pracy potwierdzają, że

— Kobiety nie są predysponowane do zajmowa-
nia stanowisk kierowniczych. Funkcje fizjologiczne
i psychiczne nie pozwalają im podejmować decyzji
w sprawie setek ludzi. Niezależnie są zajęte po-
sukiwaniem towarzystów życia. Te, które mają
dzieci, są z nimi emocjonalnie związane. Pracują
gorzej.

— Uważam, że kobiety nie powinny być dyskry-
minowane w pracy. Jednak ich miejsce to dom
i rodzina.

(DALSZY CIĄG NA STR. 3, 4, 5)



(Inf. wł.) Fala opadów, która objęła Polskę południową, przyhamowała znacznie tempo prac żniwnych. W niektórych rejonach trzeba kilku dni słonecznej pogody aby można było zebrać w pola ze sprzętem mechanicznym. Jak dotąd najbardziej zaawansowane są prace żniwne w woj. tarnowskim, gdzie zabrano już w całości jęczmień ozimy i żyto, na półmetku jest sprzęt pszenicy i jęczmienia jarego, zbiór owsa przyspował się dla dżdżu. Do stołów trafił już w całości rzepak i jęczmień, także częściowo żyto. Reszta

kopach oczekują słońca. Oczywiście największy zbiór zebrano w północnej części województwa. Rolnicy wykonują podorywki i siew popiołów. Zaopatrzenie w nasiona upraw popiołowych jest dobre, a wilgotna gleba sprzyja wysiewowi.

Podobnie kształtuje się sytuacja w woj. miejiskim krakowskim. W gminach o lepszych glebach sprzęt zboż jest znacznie zaawansowany. W terenach o dłuższym okresie wegetacyjnym pewnie nie spóźnienie prac polowych, jako że w przypadku nastania pogody do zbioru

no nadawać się będą **równocześnie** wszystkie rodzaje zboża. Ulewne deszcze spowodowałyby wygnieście zboża na znacznych arealach stąd też jedynym narzędziem zbioru pozostaje kosa. W dniu wczorajszym w południowo-zachodniej części województwa tym właśnie sposobem rolnicy zbierali resztki żyta i pszenice.

Ziarno odmian wrażliwych na wilgocę zaczyna pękać, zachodzi obawa aby nie porastało. Jeśli deszczowa pogoda utrzyma się jeszcze dłużej może to spowodować...

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

Fot. Otto Link

parlamentu i władz Republiki Federalnej Niemiec oraz do organizacji postępowych i społeczeństwa zachodnoniemieckiego apel o zakaz dalszej działalności związków i zrzeszeń w RFN, które szerzą hasła odwetu, rewizjonizmu i militaryzmu.

WARSZAWA (PAP)

W środę oraz w nocy z 3 na 4 bm. pogoda na terenach dotkniętych powodzią zdecydowanie się poprawiła. Utrzymujący się nad Polską niż — według prognoz IMGW — wypełnia się i traci aktywność. Opady maleją i zanikają.

Na wielu odcinkach rzek w województwach objętych stanem alarmowym poziom wód powoli obniża się, ale premieszczenia się fali powodziowej powoduje występowanie rzek z brzegów w ich dalszym biegu.

Największe straty powódź wyrządziła w województwach: legnickim, jeleniogórskim i wałbrzyskim. Pod wodą we wszystkich ogarniętych powiatach województwa znalazło się przeszło 80 tys. ha użytków rolnych, w tym na 22 (CIĄG DALSZY NA STR. 2)

GENEWA (PAP)

Wielkie poruszenie i niepokój wśród słuchaczy niemieckojęzycznej radiostacji berlińskiej wywołała nadana w środę wieczorem audycja będąca raportażem z fikcyjnego starcia zbrojnego na granicy między RFN a NRD. Relację przekazała, bezpodstępnie, po wiadomościach ze

Radiowa zabawa w wojnę

stała nadana w sposób tak sugestywny, że prze-
rażeni słuchacze telefonowali do studia, chcą

fliktu zbrojnego w rejonie przygranicznym między obu państwami niemieckimi. Wśród telefonujących było wielu obywateli RFN, spędzających urlopy w Szwajcarii. Telefonistki rozgłoszyły przez wiele godzin musiałą uspokajać swoich rozmówców, wyjaśniając, że cała „wojna” jest zmyślna, oraz iż na terytorium RFN nie wcale nie rozmieszczono bomb neutronowych.

W związku ze zgonem prezydenta Republiki Cypru arcybiskupa Makarioza przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński wystosował depeszę kondolencyjną do przewodniczącego parlamentu Republiki Cypru Spirosa Kiprianu.

W czwartek przybył do Pekinu sekretarz generalny ONZ Kurt Waldheim. Przypuszcza się, że w rozmowach z przywódcami chińskimi Waldheim poruszy kwestie rozbrojeniowe.

Według informacji agencji Sinhua, K. Waldheim tego samego dnia spotkał się z ministrem spraw zagranicznych ChRL, Huang Hua, i przeprowadził z nim rozmowę.

W czwartek po południu zakończył się spotkanie prezydenta Syrii, Hafeza Asada z sekretarzem stanu USA, Cyrusem Vance'em. Zdaniem obserwatorów, brak wszelkich informacji na temat wyników rozmów świadczy, że zarówno rozmowy Vance'a z Asadem, jak i poprzednie jego spotkanie z rosyjskim ministrem spraw zagranicznych Chladnadem nie przyniosły głębszego stanowiska.

(Inf. wł.) Zupełnie niezwykłego turystę spotkaliśmy wczoraj w Alwerni. Nazywa się **Karol Wiecek**, liczy sobie 82 lata a na stałe mieszka w Bydgoszczy. Przed dwoma laty znudził go monotonny żywot emeryta wobec czego postanowił przejść pieszo dookoła Polski. W poznzańskim ZOO nabył osiłka imieniem Emir, Zakłady „Romet” w Bydgoszczy zafundowały mu dwukolowy wózek, na którym je-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)



(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

pary i urządzi wesele

(Inf. w.) Wojewódzka Usługa Spółdziel-
stwa Pracy „Gromada” w Krakowie to w tej
chwili ogromny kombinat zatrudniający w su-
bie około 8 tys. osób. Wzrachł usug świadczo-
nych przez „Gromadę” jest ogromny. Wystarczy
wymienić niektóre: fryzjerskie i kosmetyczne,
dewlarskie, odzieżowe, skórzane, pralnicze,
motoryzacyjne i wulkanizacyjne, tapiearskie
i metalowe, lokatorskie a w nich cała gama:
tapiearskie, czyszczenie mieszkau, wzstrzela-
nie kotków, itp. prócz tego lekarskie. Własci-
wie każdy z nas jest klientem „Gromady” a
jeśli nie jest to z pewnością będzie, bowiem

(DOKONCZENIE NA STR. 2)

Najwięcej radości sprawili oczywiście nagrody (piłka nożna i kaski do kometki), które uczestnikom wczorajszego spotkania w redakcji wręczał komendant Chorągwieńskiej Szkoły Instruktorskiej ZHP w Krakowie mł. Jan Jasiński. Tym razem wraz z rodzinstwem, rodzicami i opiekunami i gościnnie przedstawiciele zastępów, którym w wyniku losowania przypadły nagrody za zadanie „z radem na ty”. Byli to: Teresa Magdziarz (zastęp „PIECHURZY” – Kornatka), Bogusia Drag („CYPRYSY” – Trabki), Krysia Bicz („WĘDROWNICZKI” – Myślenie), Marysia Muniak („MURZYNI” – Pólm), Krysia Frytek („STOKROTKI” – Kamień), Piotrek Kostkowski („CZARNE KOŹY” – Rabka), Danusia Leligdon („BIEDRONKI” – Pielkielni), Marysia Tokarczyk („BRATKI” – Przysietnica), Adaś Skrzypiec („CZARNE STOPY” – Kamionka), Władzia Kot („POLNE STOKROTKI” – Brnik), Bożena Kubek („NIEDZIEDZIE” – Zdżary), Basia Urban („PRZYJACIELE” – Wola Rogowska), Dorotka Pabian („KRASNALE” – Porąbka Uszewska). Spotkanie, podczas którego nie zabrakło skromnego poczęstunku, upamiętnione zostało wspólnym zdjęciem, wykonanym przez Leszka Plesniakiewicza. (zg)

nie pisma, priorytety i odgórne interwencje. Bez pana Józka nie „razbieriesz”. Przy tych problemach każdy się uśmiecha i mówi — „metoda uszczelki”, tej z telewizyjnego filmu.

Gdyby na tej niewielkiej filozofii uszczelki można skończyć i sprawę wyjaśnić raz na zawsze! Niestety, przystoiwiliw uszczelkę będzie pewnego dnia dość. Za braknie ludzi. Talenty, rozum, energia, instynkt społeczny — zamienione z konieczności na cwaniactwo dokonąć mogą w końcu spustoszeń nieodwracalnych. Tu nie ma co poklepać się i mówić: „no cóż, uszczelka, panie dyrektorze” — tu trzeba w końcu poklepać się w głowę.

Jak tak dalej pójdzie, nie tylko uszczelki będziemy załatwiać przez pana Józka. W końcu pan Józek nas załatwi na amen. I co gorsze — będzie miał rację. Jak nie zaczniemy sadić wszystkich dziedzin naszego życia zbiorowego w kategoriach wartości moralnej, to nadejdzie taki dzień, gdy pan Józek zacznie projektować po swojemu nasze ideaty, a nas — ludzi poczytych — wysła do wszystkich diabłów. Po uszczelkę właśnie.

Bo cóż mają robić? Uczciwych jest dość, cwanych szuka się ze świeczką. Są rozchwytywani.

Tych oczywistych faktów nie wyczytacie, rzecz jasna, w żadnej statystyce. Nie musicie nawet wierzyć felietoniście na słowo. Sami to dobrze wiecie. Co gorsze, nikt

Maciej Szumowski

Józek, skocz po uszczelkę

tego problemu nie usiłuje już nawet widzieć w kategoriach moralnych. Wszyscy widzą go wyłącznie w sposób pragmatyczny. Nijeden dyrektor, gdyby go nazwała szczerzo (choć dobrego dyrektora taka szczerzo nigdy nie nachodzi), musiałby wyliczyć szybko kiedy mu plan się posypie, gdy zabraknie pana Józka, Tadka i panny Krysi. Są to ludzie obeszalni we wszystkich tajemnych stronach naszego życia urzędowego. To oni mają w dru-

nością za niesmak czy sprze-
ciur, który budzi się czasem,
gdy człowiek przyjdzie po
rozum do głowy.

Nie w każdej dziedzinie
życia chodzenie po rozumie
do głowy jest zabiegami ra-
cjonalnym. Wrecz przeciwnie.
Nie istnieją takie dziedziny,
jak choćby przysłówowi
zaopatrzenie w części za-
mienne, czy po prostu wy-
stępnym zakupów dla zakładu,
które wymykają się zupełnie
logice potocznej i są ujętymi
na domena pana Józka. N



Jestem bardzo zmęczona.

(CIĄG DALSZY ZE STR. 3)

codziennie wraca po pracy do pustego i opuszczonego domu. Jeśli stara się jej robić wyrzuty — ona odpowiada niezmiennie:

— Co ty chcesz ode mnie? Ja pracuję. Jestem bardzo zmęczona. Bardzo trudno przychodziło córcecie przyprowadzić się do pracy. Ale co było? W domu jeszcze siedziała z dzieckiem do odrobienia lekcji, zajmowała się gotowaniem? Po to skończyła studia?

On tego chce. Ale bieg po awans przesłonił jej wszystko pozostałe. Liczą się zarobki, tytuł, pozycja. Liczą się atrakcyjne znajomości i atrakcyjne wyjazdy. I tylko to. Dom został zupełnie na uboczu. Dziecko? No cóż, jest babcią, funkcjonującą, przedszkola, świetlice szkolne. A potem dziecko jest duże. Niech sobie samo radzi. Ono więc radzi sobie różnie. Mówią o tym psychologowie pracujący w młodzieżowych poradniach wychowawczych i statystyki sądowe. Nierzadko rodzina się rozpada. Z jednego, najważniejszego powodu: na dobrą sprawę ta grupa osób nigdy nie stanowiła normalnie funkcjonującej rodziny. Zabrakło domowego ciepła. Ona w swoim szaleńczym biegu do utraty tchu widziała tylko jeden cel. Swoją. Ale i ten ostatni przykład nie jest typowy.

Najczęściej bywa po prostu tak...

— Mam troje dzieci. Najmłodsze od 8 miesięcy jest w żłobku. Bardzo trudno przychodziło córcecie przyprowadzić się do pracy. Ale co było? W domu jeszcze siedziała z dzieckiem do odrobienia lekcji, zajmowała się gotowaniem? Po to skończyła studia?

KOBIETY, KOBIETY...

CENA AWANSU

bezpłatny. Dobrze, że zakład pracy poszedł mi na rękę i pracuję tylko na jednej zmianie.

„Pozostali: osiem kobiet, pracownik ZPC „Wawel”, słucha uważnie, co mówi Joanna Mentel. Każda z nich ma te same problemy. Poprawiają białe czepki. Obciągają fartuchy. Żadna nie chce od razu zabierać głosu. Spośród nich tylko Wanda Pitwor mogła sobie pozwolić na 3-letni bezpłatny urlop. Po prostu materialnie pomogli jej rodzice. Ona sama motywuje to tak: chciałam samodzielnie dziecko wychować. Najlepsza babcia matki nie zastąpi. Odchowam, ale nie wychowa. A to różnica!

Małgorzata Kozub przytakuje. To prawda. Ona ma dwoje dzieci, najmłodsze 9 miesięcy. Kiedy urodził się pierwszy syn, wzięła rok urlopu bezpłatnego. Teraz sobie na to pozwolić nie może. Zostawia więc dwójkę małych dzieci 70-letniej babci. Na dobrą sprawę to i babci trzeba się już opiekować. Żłobek? Nie, takiego nie ma w Libertowie. Do tego wszystkiego ona pracuje na trzy zmiany.

— U mnie podobnie — wraca Zofia Słaby — mój mąż w wojsku, sama muszę zarobić na utrzymanie dziecka. Mieszkam poza Krakowem, więc gdy z domu wychodzę, mam jeszcze 100 km do domu. W domu senna, już trzeba ją kapać, dać kolację i do łóżka. Prawie tego mojego dziecka nie widzę. Różnie bez mnie...

Urwa i patrzy w bok. — Ale żłobek to też nie rozwiązanie — mówi Irena Przybylska. — Mam pięcioro dzieci. Najmłodsze — 15 miesięcy. Przez 6 tygodni odprowadzałam do żłobka. Dostała mała uczulenie, takiej wysypki po całym ciele. Myślałam: przejdzie. Przeszło. Ale potem jeszcze kilka razy ta sama skaza wychodziła. Lekarz kazał dziecko wypisać. Nie nadaje się do żłobka. Na prywatną kąpielnię nie ma stać. Trójka starszych dzieci chodzi do szkoły. No, to dzielnie się z moim obowiązkami. Pracujemy na dwie różne zmiany. Prawie się nigdy nie widujemy. Tylko w niedzielę.

— Dwie godziny w jedną stronę, dwie godziny powrotu do domu. I 8 godzin przy maszynie. Razem 14 godzin poza domem. Syn ma 2 lata. Dotąd pilnowała go siostra. Teraz poszła do pracy. Nie mam wyboru. Od września oddam go do tygodniowego żłobka. Ogarnia mnie niepokój, jak dziecko to rozstrząsa. Już teraz płacę, gdy wychodzę do pracy. Zarabiam nie tak dużo. Sama jestem.

Zofia Denko więcej nie zabiera głosu w naszej dyskusji. A staje się ta dyskusja coraz bardziej ożywiona. To prawda, nikt nie wychowa dziecka tak dobrze, jak matka. Tylko ją stać na tyle cierpliwości. Nie chce być, to go zagada, czymś zajmie i w mig talenty puste. Babcia nie potrafi w ten sposób! I pozwala dziecku na wszystko. Po powrocie do domu człowiek czasami bywa tak zmęczony, że ust mu się nie chce otworzyć. A tu czeka pranie, gotowanie. Gdyby można było skorzystać z żłobka — wraca Zofia Jakubik — j-ż mówił towarzyszy Gierkowi, że dziecko do 3 lat. Przecież żadna matka swojej maliny nie chce zostawiać na cudzej opiece. Za takim rozwiązaniem przemawiają także względy ekonomiczne. Na 1.906 osób zatrudnionych w ZPC „Wawel” — 283 — to kobiety. Dzieci do lat 3 aktualnie wychowuje 536 pracowników. Tylko 10 proc. z nich mogło sobie do tej pory pozwolić na korzystanie z 3-letniego urlopu bezpłatnego. Reszta, jeśli nawet brała urlop, to najwyżej do roku. Z reguły wszystkie matki (z 940 kobiet wychowujących dzieci do 14-go roku życia) wykorzystują 60 dni przysługujących im w ciągu roku z racji opieki nad wolnymi dziećmi. Średnia wartość miesięcznej produkcji na 1 zatrudnionego zamyka się w ZPC „Wawel” niebagatelna suma 154 tys. zł. Średnia płaca — 3.200 zł. Spróbujmy przeliczyć. A nie zapomniamy przy tym, że nawet gdy matka małego dziecka staje przy taśmie produkcyjnej — często myślimy, że jest w domu, trawi ją obawa, czy też małemu nie przydarzyło się coś złego.

REFLEKSJA? Gdy spojrzeć na ten, przez nas opisywany, bieg kobiet równoległy do dwóch torów — zawodowego awansu i domowych obowiązków — wynika, że jest on z ekonomicznego punktu widzenia kosztowny. Do tego wypadka doliczyć koszty skierowane na dalszą rozbudowę i utrzymanie żłobków.

— Jak wysoka jest ta cena?

Wychowuje się w nich 80 tys. dzieci. Jeśli spojrzeć bliżej, w samym tylko woj. krakowskim znajduje się 37 żłobków, w których tygodniowo mieściła 2.175 maluchów. Z tego — w żłobkach zapowiadanych wychowuje się 225 dzieci. Potrzeby są znacznie większe, podania czekają miesięczni na rozpatrzenie. Zazwyczaj pracująca matka niechętnie budzi malucha skoro świt i taszczy nierzadko całonocnym autobusem. „Ale taka jest m. in. cena, która ona musi płacić za swoją zawodową pracę. Partycypuje w tej cenie dziecka. Taka jest, prawda. Czasami bardzo brutalna.

(DOKONCZENIE NA STR. 5)

JESLI ZA PRAPOCZĄTKI przyjmujemy datę powstania Funduszu Wczasów Pracowniczych, wezwaliśmy już w 28 sezon letni, tradycyjnie przez większość Polaków, przeznaczony na wypoczynek.

Przez te dwadzieścia osiem lat dużo, bardzo dużo zmieniło się w całym kraju, na każdym kroku, na każdej pięci naszej ziemi i w każdej naszej komórce. Nie zmieniła się tylko podstawowa forma zabawiania wczasowiczów: koncert zwany popularnie składanką.

Twór ten, narodził się w dawnych czasach, kiedy to w dziele zabawiania ludzi, nie tylko zresztą na wczasach, rywalizowały ze sobą dwie instytucje: społeczny „Arto” i prywatny, licencjonowany impresario.

Co to jest składanka? Jest to koncert, organizowany według szablonu. Żeby było jasniej, wyjaśnię to na podstawie fikcyjnej rozmowy, chociaż świadkiem takich

autentycznych rozmów byłem niejeden raz.

Impresario do aktora lub piosenkarza: — Chce pan(i) zarobić?

Aktor lub piosenkarz: — Kto by nie chciał? A co mam robić?

I. — Kiedy ma pan(i) urlop w teatrze? A. — W sierpniu.

I. — A więc w sierpniu pojedziemy do miejscowości wczasowych na Wybrzeżu. Tam jest około stu tysięcy ludzi, którzy nudzą się jak mopsy. Powie pan(i) im swój monolog „Zaba” i zaśpiewa piosenkę „Ja cię kocham szalenie”. Może być numer na bis. Za jeden występ — tysiąc. Może być w ciągu dnia i dwa występy. Baza w Międzyzdrojach. W wolnym czasie może pan(i) opalać się i pływać. Leć?

Kiedy „poleciało” z kilkoma aktorami i piosenkarzami czy piosenkarkami impresario, obójtne państwowo czy prywatnie, szukał żw. konferansjera.

— Stodółki — mówił mu — tu jest lista artystów i ich numerów. Same nazwi-

REMIGIUSZ SZCZĘSNOWICZ

JAK SIĘ BAWIĆ

ska, ludzie to kupia. Złazę to wszystko do kupy i zapowiadaj dowcipnie. Dwa kawałki za występ. Leć?

TAK POLECIAŁA w świat składanka. Nie można, gwoli prawdzie, potępiać w zamętach wszystkich składanek. Sa bowiem ludzie, którzy na pamięć znać z radia, telewizji czy płyt jakiś utwór, dają sto złotych za bilet aby, na własne o-czy, na żywo, zobaczyć ulubionego wykonawcę. Sa składanki w których biorą udział naprawdę znakomici aktorzy czy piosenkarze i nie ma nic zdrożnego jeśli

ktos, na wczasach, usłyszy „Panję Twardowską” czy „Tango Retro”. Sa składanki, które często bez wkładu organizatora jakos zgrabnie się złączą.

Ale tak, jak w każdym wypadku, kiedy u źródeł działania leży przeświadczenie, „ze ludzie to kupia” — z biegiem lat składanki z reguły nabierały cech chałtury i szmiry. Trudno zebrać grupę wykonawców o znanych nazwiskach na jeden termin, więc robi się składanki składane. Jeden znany aktor zaczyna tournée, machnie kilka koncertów i ucieka krocąc film, więc na jego miejsce wchodzi „zastępczo” chał-

PROGNOZY dla... chorób CYWILIZACJI

Coraz mniej adeptów medycyny wybiera sobie specjalizację: choroby zakaźne. Szereg tych chorób przeszedł do historii.

A przecież temat „choroby zakaźne” znalazł się na konferencji poświęconej prognozowaniu chorób cywilizacji na przyszłość ograniczoną na razie rokiem 2000. Chodziło tu głównie o ostre choroby zakaźne i o czynniki, które mogą mieć wpływ na sytuację epidemiologiczną w kraju.

Do chłubnych tradycji polskiej medycyny należy oprowadzanie sytuacji epidemiologicznej w kraju po wojnie; w warunkach wielkiej migracji, przy braku leków, środków sanitarnych oprowadzanie wówczas epidemie duru plamistego, bruczelazy, błonicy, malarii, poliomyelitis i in. Sukcesy służby zdrowia wyłożyły później poczucie bezpieczeństwa i... lekceważenia zagrożeń; co powodowało wzrost sporadycznych zachorowań, a przy niektórych chorobach ich częsty przebieg. Stąd — nieustające zainteresowanie epidemiologów problemem chorób zakaźnych.

Na sukcesy służby zdrowia w tej dziedzinie wpłynęły ostatnie osiągnięcia medycyny i mikrobiologii. Umożliwiła wykrywanie zakażeń i akcje zapobiegawcze: szczepienia ochronne odgrywają zasadniczą rolę w profilaktyce chorób zakaźnych.

Epidemiolodzy i mikrobiolodzy notują zasadnicze zmiany w przebiegu samych chorób. Niektóre zakażenia — inne, przedtem uznawane za nieszkodliwe, złośliwieją. Wzrasta odporność drobnoustrojów na antybiotyki. Ostatnio poważnym problemem stały się zakażenia szpitalne. Szerzą się zakażenia pokarmowe — wskutek niedostatecznej przestrzeż-

KONSEKWENTNA akcja szczepień ochronnych spowodowała, że szereg chorób, stanowiących dawniej przyczynę zgonów dzieci, przestało im zagrażać. Statystyki służby zdrowia notują największe kilkanaście zachorowań na błonicę w ciągu roku, podczas gdy w 1954 r. zarejestrowano ok. 44 tys. Opanowano poliomyelitis, a w 1958 r. było ponad 6 tys. zachorowań. Dzięki szczepieniom wśród dzieci i młodzieży na tę chorobę — i to bardzo rzadko — tylko ludzie starsi. Ospa nam nie groziła (poza słynnymi wypadkami wrocławskimi sprzed lat), ale zwalczanie tej plagi doprowadziło do zniknięcia komunikatu SOZ o likwidacji tej choroby w Polsce.

Są jednak choroby, z którymi dotychczas nie uporała się medycyna: zatrucia pokarmowe, żółtaczka zakaźna (wirus), czerwienka... Mikrosprawy tych schorzeń wykrywa się badaczom. Metody profilaktyczne nie mogą być stosowane w skali masowej. Poważnym problemem — jest iście — przeciw którym dotychczas nie znaleziono środków profilaktycznych.

JAK PRZEDSTAWIA się obecnie sytuacja epidemiologiczna w Polsce? Tu czolowym problemem jest grypa — od 1969 r. nawiedza nas niemal co roku. Ostatnio przebieg grypy zastrzyczył się — w latach 1968-1975 z powodu powikłań pogrypowych zmarło ok. 80 tys. osób. Przy usto-

liczba chorych utrzymuje się na wysokim poziomie. Występują dwa typy choroby: typ A — szeregowa droga pokarmowa i typ B — wszczepienny. Sa próby uzyskania preparatu, który mógłby być szczepionką przeciw wirus. Służba zdrowia przygotowuje się do wielokierunkowego ataku na wirus. Przy odrze — od 1974 r. wprowadzono „szczepienia ochronne”. Najmłodszy są narażeni na biegunki ostre (ok. 30 tys. zachorowań rocznie), ale wskaźniki zgonów z powodu biegunki zmniejszyły się 6-krotnie. Przy ok. 10 tys. zbiorowych zatruc pokarmowych rocznie (sporadyczne wypadki się rejestrują) 43 proc. zatruc powodują gronkowce, po nich pałeczki Salmonella. Zachorowania na czerwienkę — (zdarzają się lokalne epidemie) mają przebieg łagodny, tu głównie narażone są dzieci do 4 lat. Problem epidemiologiczny stanowi zakażenie szpitalne, z którymi bez widomych efektów walczy służba zdrowia.

Na konferencji poświęconą prognozowaniu chorób cywilizacji dr Wiesław Magdziak przygotował materiały dotyczące obrazu przewidywanych zmian w dziedzinie chorób zakaźnych do 2000 roku. Choroby te nie znikną, pozostaną więc aktualne szczepienia ochronne. Po kilkuletnim realizowaniu szczepień przeciw odrze sytuacja ulegnie poprawie. Można spodziewać się poprawy w dziedzinie wirusów. Czy w tym okresie znajdzie się sposób na grype? Prowadzone prace redukują nadzieję na znalezienie niezawodnej metody profilaktycznej, na wykluczenie źródła epidemii (nowe typy wirusów grypy rodydą się ostatnio w Azji) co pozwoliłoby zlikwidować tę plagę. Można spodziewać się kłopotów wobec wzrostu odporności zakażeń na antybiotyki przy zalewaniu zakażeń pokarmowych. Niepokoi natomiast na ostatnio w cywilizowanych krajach tendencja wzrostowa przy infekcjach centralnego układu nerwowego (zapalenie mózgu i opon) o etiologii wirusowej i bakteryjnej. Łagodny przebieg innych schorzeń zakaźnych — ospy wietrznej, świnki, różyczki — nie uzasadnia wprowadzenia masowych szczepień.

NAUKA postępuje szybko naprzód — trudno przewidzieć, jakie czekają nas osiągnięcia medyczne. Mogą radykalnie zmienić sytuację epidemiologiczną w skali świata — jak to było z niedługo chorą trąpiącą ludzkość. Tym bardziej, że walkę z mikroorganizmami prowadzi się na wszystkich frontach, w produkcyjnych laboratoriach świata.

Kiedy zgaśnie słońce?

NAUKOWCY AUSTRALISCY przeprowadzili oryginalne badania. Określili oni perspektywę zgaszenia atmosfery ziemskiej w przypadku zgaśnięcia Słońca. Opracowano matematyczny model zjawisk, jakie po zgaśnięciu Słońca będą zachodzić w atmosferze. Jak obliczono w warstwie atmosfery do wysokości ok. 10 km, jeszcze przez 50 dni niejaką siłą rozpędu zachodzić będą normalne zjawiska, a więc różnego rodzaju prądy i wiry powietrzne oraz ruchy powietrza pionowe i poziome. Wystąpi także różnicowanie temperatur zależnie od wysokości, jak i stref geograficznych.

Te katastroficzne badania mają duże znaczenie praktyczne. Wprawdzie zaniku Słońca możemy spodziewać się nie wcześniej niż za 5 miliardów lat, ale naukowcom chodziło o wyjaśnienie zachowania się atmosfery w możliwie najgorszych warunkach. Pozwoli to przewidzieć, jakie niebezpieczeństwa grożą naszej atmosferze w przypadku gruntownego zadywania Ziemi w wyniku działalności gospodarczej człowieka lub kleski żywiołowej spowodowanej np. wybuchem wulkanu. (MARK)

dział o wyjaśnienie zachowania się atmosfery w możliwie najgorszych warunkach. Pozwoli to przewidzieć, jakie niebezpieczeństwa grożą naszej atmosferze w przypadku gruntownego zadywania Ziemi w wyniku działalności gospodarczej człowieka lub kleski żywiołowej spowodowanej np. wybuchem wulkanu. (MARK)

ZEBY ZOBACZYĆ rakietników w działaniu nie musieliśmy długo czekać. Ledwie zdążyliśmy porozmawiać z dowódcą oddziału o nowościach techniki, kiedy rozległ się sygnał. W ciągu kilku sekund żołnierze — zabierając ze sobą broń i wyposażenie — udali się na pozycje ogniowe.

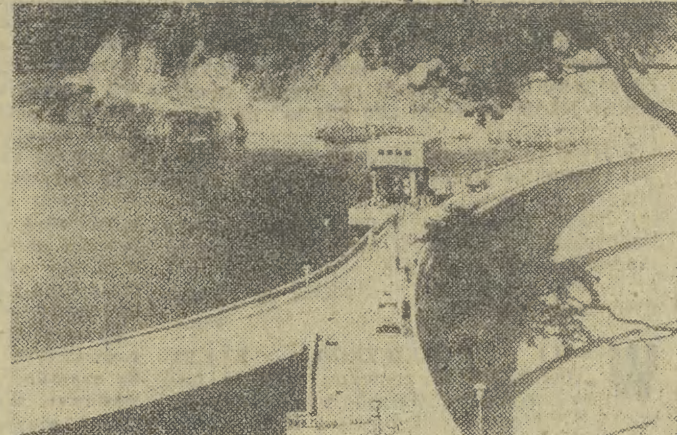
Pospieszyliśmy za nimi. Na pierwszy rzut oka wydawało się, że nie ma tu nikogo. To jednak mylnie wyobrażenie — każdy tkwił na swoim posterunku bojowym. Technicy i operatorzy — za pulpitemi sterowniczymi aparatury elektronicznej, starterzy — w bunkrach obok stanowisk startowych rakiet.

Samoloty „przeciwnika” stale zmieniając szybkość i kurs starają się zmylić rakietników, lecz wkrótce wchodzą w strefę działania stacji poszukiwawczych i ukazywania celów. Dowódca oddziału rakietników, szybko i dokładnie określił, koordynaty których celów trzeba podać w pierwszym rzędzie oficerowi kierowania, starszemu lejtnantowi gwardii, Wasylowi Tarchanowowi.

ZBLIŻA SIĘ decydujący moment pojedynku. Mija sekunda, druga — cel uchwyciony. Oficer Wasyl Tarchanow utrzymuje go na ekranie przy pomocy promienia elektromagnetycznego. „Przeciwnik” robi jednak wszystko, by wyrwać się spod kontroli tych niewidzialnych promieni. Na ekranie urządzenia wykrywają białe plamy. To zaciśnięcia wywołane przez specjalny samolot — wkrótce plamy pokrywają niemal cały ekran. Ale i w warunkach takich trudności rakietnicy potrafili pracować. Oddobył do celu sygnał migocze — raz jest jasny, raz przysłania. Wiadomo — „przeciwnik” zdecydował się na ostatni manewr — skierował samoloty na większą wysokość. Ale i ten zabieg taktyczny znany jest rakietnikom. Z podobnymi sytuacjami nierzadko spotykali się na treningach. Wszystko teraz zależy od dokładności obliczeń, od stanu psychicznego specjalistów dokonujących rozmaitych manewrów, a także od tego, w jaki sposób potrafi kierować nastrojami w pododdziale strzelający rakietami, którego nie darmo nazywają dyrygentem ognia rakietowego.

Po pulpitach gwardii Koczurów znany jest jako mistrz w swoim fachu. Skoro tylko promień radiolokatora oddobył do celu znak z ekranu i wydawało się, że cel jest stracony, jego rozkaz do ponownego poszukiwania samolotów zabrzmił tak, jakby się nie stało. A to dlatego, że w tych denerwujących chwilach dowódcy był spokojny i wierzył w rozwiązanie oraz fachowość swych ludzi. Niebawem starszy lejtnant gwardii Tarchanow darzył: „Test cell! Arzmut...”

W tym dniu rakietnicy odparli dziesiątki nalołów. Drwinił nie przepuścił na swe terytorium ani jednego samolotu.



Rumunia — 97-metrowej wysokości tarna elektrowni Tarnia na rzece Samos.

Zamiast 40 operatorów

Pracę 40 operatorów klawiszowych urządzeń przygotowania danych zastępuje nowy automatyczny czynnik RUTA-701 opracowany w ZSRR. Czynnik jest podstawowym urządzeniem w zestawie służącym do przenoszenia informacji z pierwotnych dokumentów bezpośrednio do komputera. W skład zestawu RUTA-701 wchodzi m.in. oryginalny węzeł czytający pracujący metodą tzw. biegnącego promienia. Do rozpoznawania znaków służą układy logiczne. Dodatkowe elementy zestawu to układ wyświetlania znaków, klawiatura, układy kontrolne wykrywające automatycznie braki w dokumentach oraz pulpity. Zestaw RUTA-701 znajduje przede wszystkim zastosowanie w obliczeniach planistyczno-ekonomicznych, statystycznych, handlowych itp.

Pływające porty

W wielu krajach waskim gardłem transportu morskiego jest słabo przygotowane zaplecze portowe. Rozwiązaniem w takiej sytuacji — proponowanym przez armatorów z RFN — mają być porty pływające, z wielkim pontonem nośności blisko 15 tys. ton jako jednostką podstawową. Ponton ma 130 m długości, 30 szerokości i jest wyposażony w duże dźwigi obrotowe.

Połączenie z ładem dla ruchu samochodowego zapewniają inne mniejsze pontony. Przy nabrząkach portu-pontonu można przyjmować jednostki morskie do 16 000 DWT.

Wynalazek dla oszczędnych

Nikt naprawdę nie lubiła, ile cennych produktów marnuje się w niewyściśniętych do końca tubkach, z wszelkiego rodzaju pastami, ale w dobie kryzysu surowcowego i ten problem zaczął interesować coraz bardziej oszczędnych Brytyjczyków. I tak firma Moulding Services podjęła produkcję specjalnych „wyściskaczy” z polistyrenu wysokociśnieniowego, umożliwiających dokładne opróżnienie tubek z pasty do zębów, z maziardą, z pastą pomidorową itp.

Trwale drogi na bagnach

Torfowiska i bagna stwarzały zawsze poważne problemy budownictwem dróg. Dotychczas dla wyrównania osiadania jezdni pod wpływem ruchu pojazdów, podsypano takie drogi co pewien czas kamieniem. Operację tę trzeba było jednak stale powtarzać, gdyż ciężar podsypanki przyspieszał zarazem proces „tonięcia drogi”. Inne rozwiązanie zaproponowali specjaliści norwescy układając jezdnię na wykopie wypełnionym ok. metrową warstwą polistrenu piankowego. Ten rodzaj podsypanki lepiej rozkłada nacisk jezdni na niestwardniałe podłoże. Jak wyliczono, prędkość osiadania drogi w pierwszym roku zostaje zredukowana do ok. 2 cm, a z biegiem czasu maleje do zera.

Skrzypce na słuchawki

W Szwecji opracowano urządzenie elektroniczne wychwytyjące organa strun skrzypiec, przetwarzające je i przekazyujące w postaci dźwięku do słuchawek grających. Wynalazek zapewniający, że opracowanie powstało nie skutkiem czystego elektronicznego hobby, lecz z myślą o sąsiadach ćwiczących w domu skrzypków. Dzięki urządzeniu, dźwięków skrzypiec słychać tylko skrzypce!

AP „NOWOSTI” SPECJALNIE DLA „GP”

TARCZA RAKIETOWA

Byli doskonale zamaskowani — nie słychać było żadnego dźwięku. I nagle to ciszę przerwał donośny, wzmocniony przez aparaturę nagłośniawczą, nieco metalicznie brzmiący głos dowódcy dywizjonu gwardii, podpułkownika I. Koczurowa: — Na północnym zachodzie grupowy cel wysokościowy. Zadanie dywizjonu — zniszczyć cel. Odsukać! Arzmut... Odległość...

Elektronowy promień dokładnie wykreślił linię na dużym ekranie urządzenia sterującego. Kierującą je do środka ekranu na jego żółtawej powierzchni pozostawiał jaskrawy ślad. Podpułkownik gwardii Koczurów uważnie śledził ekran, gdzie wkrótce powinny pojawić się impulsy odbite od nacierających samolotów. I znówu dźwięczy w uszach jego rozkaz do poszukiwania latających obiektów.

Byli doskonale zamaskowani — nie słychać było żadnego dźwięku. I nagle to ciszę przerwał donośny, wzmocniony przez aparaturę nagłośniawczą, nieco metalicznie brzmiący głos dowódcy dywizjonu gwardii, podpułkownika I. Koczurowa: — Na północnym zachodzie grupowy cel wysokościowy. Zadanie dywizjonu — zniszczyć cel. Odsukać! Arzmut... Odległość...

Elektronowy promień dokładnie wykreślił linię na dużym ekranie urządzenia sterującego. Kierującą je do środka ekranu na jego żółtawej powierzchni pozostawiał jaskrawy ślad. Podpułkownik gwardii Koczurów uważnie śledził ekran, gdzie wkrótce powinny pojawić się impulsy odbite od nacierających samolotów. I znówu dźwięczy w uszach jego rozkaz do poszukiwania latających obiektów.

MIĘDZY SCHEMATAMI

W WOLNY CZAS

turnik spod ręki. Trzeba przyciągnąć publiczność, więc na afisz pcha się bombowe nazwiska, a potem, na koncercie, serdecznie przeprosza, że właśnie jechał... i nie dojechał. Publiczność musi też, z biegiem lat coraz więcej, dopłacać za ryzyko organizatora. W praktyce znaczy to coraz mniej sławnych nazwisk, coraz wyższe ceny za bilety.

Ale to wszystko nie jest najważniejsze. Problem polega bowiem na tym, i dlatego

chyba składanka zebrała w ciągu 28 lat tyle białów, że ten rodzaj rozrywki, rozkrzeszająca statystycznie sumienia organizatorów, jest namiastką, hamuletem dla przemysłowej, mądrej polityki zabawiania ludzi na czasach.

Mało kto wie, że słynne tango z lat pięćdziesiątych „Czy pamiętasz tę noc w Zakopanem...” napisane było przed wojną na specjalne zamówienie jednego, prywatnego pensjonatu. Trójka autorów tego przeboju: Jelin, Katuszek i Karasiński stworzyła tango, które miało być (i przez kró-

ki okres lata 1939 było) własnością pensjonariuszy, było napisane specjalnie dla nich, specjalnie dla Zakopanego.

KTO DBA DZISIAJ u nas o to, aby stworzyć atrakcyjne programy koncertowe specjalnie dla wczasowiczów, z myślą o nich i ich wypoczynku. Kto, pomijając inicjatywy prywatne, myśli o tym, aby nie składanka znanych „kawałków”, ale koncertem artystów ze swego regionu czy spektaklem swego teatru spotkać gości-wczasowiczów. Kto myśli o tym, że setki tysięcy ludzi dopiero na czasach mają chwilę czasu i mogą wysłuchać, często po raz pierwszy w życiu, koncertu fortepianowego czy recitalu znanego artysty operowego? Oczywiście nie może o tym myśleć impresario, który idzie na pełną kasę i boi się ryzyka finansowego. Nie może tego zrobić „Estrada”, która też woli mieć bilans finansowy dodatni. Ale przecież nie jest tajemnicą, że do dobrej sztuki dopłacamy niejedną złotówkę, że nie wszystko można bilansować jedną imprezą. Pytanie tylko, kto to ma robić? Najbliższe filharmonie? Opery? Teatry? Czy Fundusz Wczasów Pracowni-

czych? Myślę, że wszyscy po trosze, na znak idący od góry czyli z Ministerstwa Kultury i Sztuki.

SA U NAS LUDZIE, którzy twierdzą, że domaganie się poprawy stanu rozrywki „urlopowej” jest sztuką dla sztuki. Na urlopie trzeba wypoczywać i nikt nie pójdzie np. na operę. Kłam tym twierdzeniem zadają liczne nasze festiwale w miejscowościach własnie wypoczynkowych. Opole, Łagów, Zielona Góra, Kołobrzeg, Sopot, przyciągają swymi gigantycznymi składankami i często niebitymi atrakcyjnymi imprezami tysiące ludzi, którzy są właśnie na urlopach. Mało tego. W Opolu czy w Sopocie spotykaliśmy wczasowiczów, którzy ściągali na czas festiwali z dosyć odległych stron, porzucając namioty, lasy i jeziora na rzecz festiwalowych amfiteatrów. Nie samymi plenerem bowiem człowiek żyje i na nasze szczęście, nawet „w tych góralskich lasach” nie stroni od światła lampy. Trzeba więc należeć do uszanować i wykorzystywać te cechy Polaków, zamieniając im ówczesne składanki wartościowym, w całości, spektaklem.

Przy taśmie produkcyjnej — często myślamy jest w domu.

(DOKONCZENIE ZE STR. 4)

Doc. dr Jan Keiser z Zakładu Psychologii Rozwojowej UJ zastrzegając się, że jednym zdaniem na to pytanie nie odpowie. Wykłady z psychologii rozwojowej dziecka małego „ciągną się” na uczelni równo 2 semestry. Ale, owszem, postara się powiedzieć o najważniejszych aspektach tego zawiłego problemu. Dziecko posiada naturalną potrzebę kontaktu z drugim człowiekiem. Izolowanie go pociąga za sobą zmiany w zachowaniu i rozwoju fizycznym. Te wychowywane w skrajnej izolacji, tracą apetyt, częściej chorują. Są przeciwieństwem czegoś podstawowego, co porównać można do pokarmu. Najbardziej dramatyczne przykłady obserwuje się w domach małego dziecka i w zbójkach tygodniowych. Wystarczy tylko policzyć, ile w tych domach jest dzieci, a ile personelu. Niezaspokojenie u dziecka potrzeby kontaktu z matką, powoduje zaburzenia emocjonalne. Potem tacy dorośli już ludzie mają trudności w nawiązywaniu kontaktów uczuciowych, czy z ułożeniem sobie życia seksualnego. Kiedyś, we wczesnym dzieciństwie, naturalna zdolność do emocjonalnego porozumienia się z drugim człowiekiem została brutalnie wygaszona.

Dziecko poznaje świat przez współzależność w zajęciach osób dorosłych. Posób doświadczając, które zabędzie samo — też się liży. Ale nie wystarczy do prawidłowego rozwoju umysłowego, do przejęcia wzorów pewnych zachowań. Lew Wroński, wybitny psycholog radziecki, w swoich pracach poświęconych rozwojowi dziecka wprost twierdzi, że rozwój ten wymaga stałego współdziałania między dorosłym a dzieckiem. Podobne opinie spotkać można w pracach prof. Marii Przeczekowej.

KOBIETY, KOBIETY...

CENA AWANSU

Doc. Keiser opowiada o badaniach, które przed laty sam prowadził. Dla porównania wybrał dwie grupy dzieci. Co się okazuje? Dzieci wychowywane w domach rodzinnych, kiedy im pokazano nowe zabawki — garmy się do nich od razu. Dzieci ze zbójków tygodniowych nie zwracali uwagi na zabawki, tylko za wszelką cenę chcieli sobą zainteresować dorosłych.

Drażnienie są może te wnioski, w całości odnoszące się jedynie do wypadków krancowych — ale bardzo prawdziwe. Wystarczy zaś do każdego z osobna zbójkę, przyjąć się, jak ta instytucja w praktyce funkcjonuje. Sale duże, białe łóżka, na białe ubrane personel. Dużo tu z atmosfery szpitala, mało z atmosfery domowej. Na 50-70 dzieci 3 lub 4 wychowawczynie. Małuchy są dobrze nakarmione, czysto przewinięte — zgoda. Ale, czy to już wszystko? Starsze (2 i 3-letki) usiłują bawić się z rówieśnikami. Ale jedne i drugie, te najmłodsze i te najstarsze, szukają przede wszystkim kontaktu z dorosłym człowiekiem. Dlatego podchodzi do wychowawczyń, o coś pyta. Ona często niestety na te ich pytania nie odpowiada. Po kilku godzinach pracy (pracy!) — to trzeba podkreślić! — bywa po prostu zmęczona. Grupa jest duża, ona jedna. Tylko młody byłoby w tym wypadku stać na zaangażowanie się ponad granice utrudnienia. Wracę więc dziecko do kłódek, łalek. W istocie wraca do swojej samotności. Jeszcze jedno rozczarowanie.

Stefania Dengler, z wykształcenia pedagog, kierowniczka Złobka przy Zakładach Przemysłu Tytoniowego w Czyżynach, nie chce do końca wypowiedzieć swojej myśli. Owszem, ona i cały personel robią co w mocy, by w ich tygodniowym życiu dzieci chowały się dobrze. Ale ma świadomość, że pierwsza potrzeba u nich jest potrzeba kontaktu z matką. Spróbujmy więc dokończyć myśl naszej rozmówczyni. Są złobki złem koniecznym, gdy matka nie potrafi lub nie może inaczej rozłożyć sił w swoim biegu. Nie można tego rozumieć

jako zarzutu wobec kobiet pracujących

Przedstawienie w teatrze warszawskiej „Renaissans” odbyło się 77 lat temu. To smutak czasu, a nasz kraj z 44 proc. kobiet wśród pracowników gospodarki uspołecznionej i tak nie znajduje się w świecie na najwyższym poziomie. Tylko wypada się zgodzić z Marią Wojciechowską, że jeszcze nie całkiem dopracowaliśmy się modelu tego zawodowego awansu kobiet. Może w przyszłości w ustawodawstwie znajdziemy jakiś optymalny wariant dla pogodzenia interesów rodziny oraz dążeń kobiet do pełnej przydatności w pracy zawodowej. Na razie jednak bywa tak, że wiele rodzin pracujących matek nie funkcjonuje najlepiej. Mówią o tym wprost członkinie Ligi Kobiet i innych kobiecych organizacji. To one kiedyś postulowały, by matka wychowująca małe dziecko mogła otrzymać 3-letni urlop bezpłatny. Które kobiety już z tego przywileju skorzystały?

— Okazuje się — mówi Joanna Sender, sekretarz ZK Ligi Kobiet — że poszły na bezpłatne urlopy jedynie te matki, których sytuacja materialna była stosunkowo niezła. Większość z nich posiadała małe dziecko. Gdy rodzina większa, uszerbkek całej pensji w budżecie jest odczuwalny. A przecież idzie nam przede wszystkim o stworzenie lepszych warunków rodzinom wielodzietnym.

Demografowie sugerują model rodziny 2+3. Na dzisiejszą rodzinę przypada 2,5 dzieci. Prawda jest również fakt — a mówią to dr. Departmentu Badań Demograficznych i Społecznych GUS Marian Klimczyk — że jeszcze poniżej 2,5 w tym wskaźniku byłoby niekorzystne dla demograficznych perspektyw naszego kraju. Czekaemy zatem, by młode małżeństwa decydowały się na posiadanie więcej, niż jednego dziecka, ale równocześnie nie leży w interesie społecznym, by w związku z tym budować w kraju coraz więcej Złobków. Bo w końcu — to zdanie psychologów i pediatrów — rozwój dziecka: fizyczny i psychiczny w pierwszych latach życia jest znaczący dla ukształtowania się osobowości człowieka.

W Uchwałach VII Zjazdu PZPR, w Konstytucji PRL czytamy, że rodzina znajduje się u nas pod szczególną opieką państwa i prawa. Przez ostatnie lata doczekaliśmy się wielu niezwykle ważnych dla przyszłości rodziny rozwiązań. Kolejna zapowiedź pomocy matkom pracującym została sformułowana przez Edwarda Gierka na ostatniej sesji Sejmu.

„W najbliższym czasie zostanie wprowadzony zasiłek dla matek wychowujących małe dzieci, jeśli po ustawowym urlopie macierzyńskim będą chciały skorzystać z dłuższego urlopu bezpłatnego”.

Tego przemówienia wysłuchwały kobiety z wielkim aplauzem. Prawie wszystkie — na równi ze swoimi sprawami zawodowymi — stawiały problemy własnej rodziny, wychowania dzieci. Te, których jedynym celem w życiu jest osiągnięcie li tylko swojego powołania: egoistycznego celu — awansu, awansu ponad wszystko — to bardzo nieliczna grupa. One zazwyczaj widzą przed sobą równie ważne dwa cele. I cieszy, że coraz więcej perspektyw, by mogły w tym swoim biegu złapać drugi oddech.

TERESA BĘTKOWSKA
ELŻBIETA DZIWIŚ

PRZYPISY

- 1) Cyt. za: Barbara Łobodzińska „Rodzina w Polsce”.
- 2) Cyt. za: „Trybuna Ludu” z dn. 24. XII. 1976.
- 3) Cyt. za: „Trybuna Ludu” z dn. 1. VII. 1977 r.

BOGDAN
TOSZA

Gość — gospodarz

„GOŚĆ-GOSPODARZ”, premiera Teatru STU — już druga w namiocie przy ul. Rydla, sugeruje, iż kontakty tej sceny z zagranicą coraz bardziej się pogłębiają i przyjmują praktyczne formy. W 1976 roku teatr podpisał umowę o współpracy z Metehskim Teatrem w Tbilisi, w ramach której SANDRO MREWILISZWILI, dyrektor tej sceny, zrealizował „Gościa-gospodarza”. Zresztą poza zespołem aktorskim, cała ekipa realizatorów to artyści gruzińscy. Scenariusz, przygotowany przez Mrewiliszwilliego, oparty został na poemacie WAZY PSZAWELI, gruzińskiego poety z przełomu XIX/XX wieku, scenografia jest dziełem MICHAŁA CZAWCZAWADZE, a muzykę skomponował MICHAŁ ODZELI, obaj zresztą pracujący w Metehskim Teatrze.

Waża Pszawela (1861—1915), poeta w Polsce właściwie zupełnie nieznany, zwiastował swoją twórczość z góry, z gruzińskim krajoznawcą i ludową tradycją kulturalną tego regionu. Suroży obraz natury ewokuje w „Gościa-gospodarza” określony wizerunek człowieka, jego psychikę.

Akcja „Gościa-gospodarza” jest dość prosta. Oto gdzieś w górach żyją w bliskim sąsiedztwie dwa wrogie plemiona, Cheusurowie i Kistynowie. Jeden z Cheusurów, Zuziadaury, po zabiciu kilku Kistynów, i porwanym ich trojaki, w czasie wędrówki spotyka polującego Dzochoła, który zaprasza go do swojej chaty. Po przybyciu do wioski, Zuziadaury zostaje rozpozna-

ny przez Muse, jako największy wróg plemienia. Zapaść skazujący wyrok. Dzochoła chce go ratować, odwołuje się do prawa gościnności. W czasie burzliwej narady plemiennej, którą prowadzi Starec, Dzochoła zabija Muse, swego głównego przeciwnika, ale nie udaje mu się uratować gościa. Zuziadaury umiera w czasie tortur. W dowód zemsty Cheusurowie napadają na wroga wioskę. W walce ginie wielu wojowników, a wśród nich Dzochoła.

Konflikt, jaki jest tematem „Gościa — gospodarza” znany jest historii ludzkości, w historii dramatu najwspanialszą jego realizacją stała się „Antygona” Sofoklesa. Jest to konflikt między interesem prywatnym a społecznym, między prawem i obowiązkiem pojedynczego człowieka a wolą zbiorowości. Tym samym Dzochoła staje się głównym bohaterem poematu. Broni swego honoru, który nakazuje mu uszanować prawa gościnności, ale w sytuacji zagrożenia przystępuje do walki w obronie wioski.

Przedstawienie w Teatrze STU ma charakter wielkiej przypowieści o człowieku poddanym wyborowi postawy. Środkiem teatralnym, którym posłużył się Mrewiliszwilli w „Gościa-gospodarza” jest swoista stylizacja. Dotyczy ona zarówno warstwy tekstu (bardzo pięknie przetłumaczonego przez Witolda Dąbrowskiego), jak i sposobu budowania scen (np. poruszenie się wojowników — jak — gospodarza).

W muzealnych
magazynach

Rzeźby

„afro”

Z

Dąbrowy

EWA BARAN

FOT. J. SADECKI

TYSIĄCE, SETKI TYSIĘCY EKSPONATÓW SPAKOWANE W SKŁADNIACH, SCHOWANE NA POLKACH I W SZAFACH — zamknięte w magazynach, gdzie nie zagląda nikt, poza pracownikami muzeów. Rzeczy czasami bezcenne, czasami po prostu oryginalne i ciekawe, zawsze mające swoje miejsce w narodowej kulturze. Lecz z braku miejsc w salach ekspozycyjnych, niezwykle rzadko lub w ogóle nie oglądane. Proponujemy więc Czytelnikom wędrówkę po magazynach muzeów. Zaczniemy ją od muzeum w Tarnowie i najbliższego z jego działów — etnograficznego.

Zbiory etnograficzne z regionu tarnowskiego zaczęto gromadzić w tutejszym muzeum od roku 1957. Przez pierwsze 10 lat niewiele zebrano, później jednak praca ruszyła znowu i obecnie dział posiada ponad 1500 różnorodnych eksponatów — rzeźby i obrazy, wyroby garncarskie, stroje, sprzęty domowe, narzędzia rolnicze itp. Jest to kolekcja młoda wiekowa i nie tak bogata, jak zbiory wielkich muzeów, ale i tutaj, w 2 niewielkich pomieszczeniach kamieniczki w Ryńku pod numerem 20, można znaleźć wiele ciekawostek.

NAJWIĘKSZY I NAJWAŻNIEJSZY jest niewątpliwie zbiór sztuki żalipskiej — kilkadziesiąt malowań i wycinanek, piękne stroje ludowe z przełomu XIX i XX w., malowane skrzynki. Wśród malowań (sa tu także dzieła najsłynniejszej żalipskiej Felicji Curylo) wyróżniają się te najstarsze, z początku lat pięćdziesiątych, kiedy to kobiety z Żalipia zaczęły malować nie tylko na ścianach swoich domostw, ale i na papierze. Wydają się nieporadne i mało dopracowane w porównaniu z dzisiejszymi kwiatkami na użytek „Cepeli”, a jednak bardzo piękne.

Ciekawostką jest niewątpliwie zbiór starych i współczesnych wyrobów garncarskich, a także spora kolekcja XIX-wiecznych zegar-

ów ściennych z kwiatkami lub „słodkimi” widoczkami, wymalowanymi na cyferblatach. Takie zegary były bardzo popularne w tutejszych wsiach.

ALE ODNALEŹ TU MOŻNA TAKŻE coś zupełnie oryginalnego, niespotykanego i niezwykle w polskiej sztuce ludowej. Są to rzeźby Jana Minora. Ich autor urodził się w 1875 r. w Dąbrowie Tarnowskiej i zmarł tamże w 1959 r. Pochodził z rodziny majsterkowatego chłopca, nie miał wykształcenia. W starszym wieku zaczął rzeźbić „zabawki”. Nie jednak te jego rzeźby nie mają wspólnego ze znanymi nam zabawkami dla dzieci, dubanymi przez wiejskich artystów. Z wierzbowych gałęzi wycinał Minor geometryczne figury i kształcie profilowanych wałów o nieznacznie zaokrąglonych głowach i korpusie (bez rąk) oraz prostych nogach. Jedyną ruchomą częścią figurki są niekiedy cylindryczne nakrycia głowy, umocowane na drążku przechodzącym przez cały korpus. Jak sam twierdzi, rzeźbił „śmieszne pajace, które uciekłyby całe miasto”. Jednak wbrew tym zabawowym motywom, jego pajace są surowe, pokryte farbami o szorstkiej tonacji brązowo-zielonej lub czarnobiałej, a w schematycznie zaznaczonych twarzach wyróżniają się ogromne, groźne, okragłe oczy. Najczęściej Minor umieszczał po trzy figury na płaskich podstawach. Rzeźbił też większe grupy postaci na wózkach.

Zarówno kształt jak i kolorystyka tych „zabawek” przywodzi od razu na myśl afrykańskie rzeźby rytualne. Skąd ich twórca, nie znający afrykańskiej sztuki, doszedł do podobnych rozwiązań? Ale to już praca dla muzeologów.

W WYKAZIE UCZNIÓW Szkoły Dramatycznej w Krakowie na rok 1956/57 (kurs II i III) można znaleźć wśród 37 słuchaczy kursów Teatru Słowackiego, Starego i Nowego Galla — nazwisko HALINY GRYGŁASZEWSKIEJ. Z przysiężnikiem: III kurs S. Słowackiego. Po 31 latach — odczytywać kilkunastu lat pobył w Kielcach — nazwisko to łączy się znowu — jak kłamra — z macierzystą sceną.

Kiedy po pierwszych występach aktorskich w Teatrze im. J. Słowackiego i Starym — bo onis obie placówki pracowały pod jednym kierownictwem — Gryglaszewska osiągnęła właściwie wszystko, co w zakresie roli może uzyskać młoda, wybijająca się aktorka (w repertuarze klasycznym m. in. „Hamlet” — czy w sztukach współczesnych „Niemy” Kruczkowskiego — przepięknie), przeniosła się do Kielc. Tam, z młodym zespołem teatralnym, rozpoczęła się jej praca dyrektorska i reżyserska. Już w tych kilku sezonach ujawniła nie tylko swe artystyczne pasje, lecz także wyraźne skłonności pedagogiczne. Atmosfera pracy z młodzieżą, patronowanie eksperymentom (przez wciągnięcie do teatru i poszerzenie jego działalności przy pomocy dziennikarskiej Sceny Faktu Ryszarda Smołowskiego) — zapoczątkowały również drogę Gryglaszewskiej z powrotem do Szkoły Teatralnej. Tym razem w charakterze wychowawcy i nauczyciela. Musiało jednak ubiec parę lat — w Kielcach a potem w krakowskich „Rozmaitościach” (1963—1971), dokąd przybyła wraz z częścią zespołu artystów i Smołowskim, jako kierownikiem literackim — żeby pasje pedagogiczne stały się pełnym zawodem. Jeszcze bowiem przed wejściem w ośmiolatek obowiązki dyrektora „Rozmaitości” wystąpiła w Teatrze im. J. Słowackiego — w podwójnej roli. Aktorki i reżyserski. Reżyseri i t, zresztą także w podwójnym wymiarze. Był to okres ponownego rozwoju Sceny Szkolnej przy Teatrze im. J. Słowackiego (nawiązaniem do tradycji Osterwy z lat trzydziestych i jednocześnie — dla Gryglaszewskiej — podjęciem ważnego losu szkolnych w PWST. Wiek w teatrze 1962) reżyseruje „Kochanego kłamcę” J. Kil-

kiego — czyli inscenizację listów G. B. Shawa i udziałem Z. Jaroszewskiej i R. Kajstanowicza, gdzie ujawnia jak powinna się, nie ujawniać eka reżysera, kulturalnie sterująca sytuacją: następnie w ramach Sceny Szkolnej prezentuje młodzieżowej widowni „Fantazję” (b. współ-

nieśnie) i „Zakochanych” Goldoniego — demon-

strując wyczuć operetkowość na tle tekstu komedii o panach i służących — aby potem już w szkole teatralnej przygotować całkiem odmienny spektakl dyplomowy „Ucieczki” Bulharkowa. W swoim własnym przekładzie i układzie dramatycznego snu walki „białych” i „czarnych” podczas wojny domowej po Rewolucji Październikowej (co powtórzy później w „Rozmaitościach”). Ambicje profesorski dzieli wówczas z ambicjami aktorskimi — wystąpiwszy w prapremierze „Pożegnania z Salomeą” Zawieskiego w Teatrze im. J. Słowackiego. W przedstawieniu tym jeszcze raz udowadnia dojrzałość warsztatową, znakomitą dykcję i pokazową wprost umiejętność gry z partnerem w dialogu Renaty z Michałem (E. Kamiński).

Wystąpiła w Teatrze im. J. Słowackiego — w podwójnej roli. Aktorki i reżyserki. Reżyseri i t, zresztą także w podwójnym wymiarze. Był to okres ponownego rozwoju Sceny Szkolnej przy Teatrze im. J. Słowackiego (nawiązaniem do tradycji Osterwy z lat trzydziestych i jednocześnie — dla Gryglaszewskiej — podjęciem ważnego losu szkolnych w PWST. Wiek w teatrze 1962) reżyseruje „Kochanego kłamcę” J. Kil-

kiego — czyli inscenizację listów G. B. Shawa i udziałem Z. Jaroszewskiej i R. Kajstanowicza, gdzie ujawnia jak powinna się, nie ujawniać eka reżysera, kulturalnie sterująca sytuacją: następnie w ramach Sceny Szkolnej prezentuje młodzieżowej widowni „Fantazję” (b. współ-

nieśnie) i „Zakochanych” Goldoniego — demon-

strując wyczuć operetkowość na tle tekstu komedii o panach i służących — aby potem już w szkole teatralnej przygotować całkiem odmienny spektakl dyplomowy „Ucieczki” Bulharkowa. W swoim własnym przekładzie i układzie dramatycznego snu walki „białych” i „czarnych” podczas wojny domowej po Rewolucji Październikowej (co powtórzy później w „Rozmaitościach”). Ambicje profesorski dzieli wówczas z ambicjami aktorskimi — wystąpiwszy w prapremierze „Pożegnania z Salomeą” Zawieskiego w Teatrze im. J. Słowackiego. W przedstawieniu tym jeszcze raz udowadnia dojrzałość warsztatową, znakomitą dykcję i pokazową wprost umiejętność gry z partnerem w dialogu Renaty z Michałem (E. Kamiński).

Wystąpiła w Teatrze im. J. Słowackiego — w podwójnej roli. Aktorki i reżyserki. Reżyseri i t, zresztą także w podwójnym wymiarze. Był to okres ponownego rozwoju Sceny Szkolnej przy Teatrze im. J. Słowackiego (nawiązaniem do tradycji Osterwy z lat trzydziestych i jednocześnie — dla Gryglaszewskiej — podjęciem ważnego losu szkolnych w PWST. Wiek w teatrze 1962) reżyseruje „Kochanego kłamcę” J. Kil-

kiego — czyli inscenizację listów G. B. Shawa i udziałem Z. Jaroszewskiej i R. Kajstanowicza, gdzie ujawnia jak powinna się, nie ujawniać eka reżysera, kulturalnie sterująca sytuacją: następnie w ramach Sceny Szkolnej prezentuje młodzieżowej widowni „Fantazję” (b. współ-

nieśnie) i „Zakochanych” Goldoniego — demon-

strując wyczuć operetkowość na tle tekstu komedii o panach i służących — aby potem już w szkole teatralnej przygotować całkiem odmienny spektakl dyplomowy „Ucieczki” Bulharkowa. W swoim własnym przekładzie i układzie dramatycznego snu walki „białych” i „czarnych” podczas wojny domowej po Rewolucji Październikowej (co powtórzy później w „Rozmaitościach”). Ambicje profesorski dzieli wówczas z ambicjami aktorskimi — wystąpiwszy w prapremierze „Pożegnania z Salomeą” Zawieskiego w Teatrze im. J. Słowackiego. W przedstawieniu tym jeszcze raz udowadnia dojrzałość warsztatową, znakomitą dykcję i pokazową wprost umiejętność gry z partnerem w dialogu Renaty z Michałem (E. Kamiński).

Wystąpiła w Teatrze im. J. Słowackiego — w podwójnej roli. Aktorki i reżyserki. Reżyseri i t, zresztą także w podwójnym wymiarze. Był to okres ponownego rozwoju Sceny Szkolnej przy Teatrze im. J. Słowackiego (nawiązaniem do tradycji Osterwy z lat trzydziestych i jednocześnie — dla Gryglaszewskiej — podjęciem ważnego losu szkolnych w PWST. Wiek w teatrze 1962) reżyseruje „Kochanego kłamcę” J. Kil-

kiego — czyli inscenizację listów G. B. Shawa i udziałem Z. Jaroszewskiej i R. Kajstanowicza, gdzie ujawnia jak powinna się, nie ujawniać eka reżysera, kulturalnie sterująca sytuacją: następnie w ramach Sceny Szkolnej prezentuje młodzieżowej widowni „Fantazję” (b. współ-

nieśnie) i „Zakochanych” Goldoniego — demon-

strując wyczuć operetkowość na tle tekstu komedii o panach i służących — aby potem już w szkole teatralnej przygotować całkiem odmienny spektakl dyplomowy „Ucieczki” Bulharkowa. W swoim własnym przekładzie i układzie dramatycznego snu walki „białych” i „czarnych” podczas wojny domowej po Rewolucji Październikowej (co powtórzy później w „Rozmaitościach”). Ambicje profesorski dzieli wówczas z ambicjami aktorskimi — wystąpiwszy w prapremierze „Pożegnania z Salomeą” Zawieskiego w Teatrze im. J. Słowackiego. W przedstawieniu tym jeszcze raz udowadnia dojrzałość warsztatową, znakomitą dykcję i pokazową wprost umiejętność gry z partnerem w dialogu Renaty z Michałem (E. Kamiński).

Wystąpiła w Teatrze im. J. Słowackiego — w podwójnej roli. Aktorki i reżyserki. Reżyseri i t, zresztą także w podwójnym wymiarze. Był to okres ponownego rozwoju Sceny Szkolnej przy Teatrze im. J. Słowackiego (nawiązaniem do tradycji Osterwy z lat trzydziestych i jednocześnie — dla Gryglaszewskiej — podjęciem ważnego losu szkolnych w PWST. Wiek w teatrze 1962) reżyseruje „Kochanego kłamcę” J. Kil-

kiego — czyli inscenizację listów G. B. Shawa i udziałem Z. Jaroszewskiej i R. Kajstanowicza, gdzie ujawnia jak powinna się, nie ujawniać eka reżysera, kulturalnie sterująca sytuacją: następnie w ramach Sceny Szkolnej prezentuje młodzieżowej widowni „Fantazję” (b. współ-

nieśnie) i „Zakochanych” Goldoniego — demon-

strując wyczuć operetkowość na tle tekstu komedii o panach i służących — aby potem już w szkole teatralnej przygotować całkiem odmienny spektakl dyplomowy „Ucieczki” Bulharkowa. W swoim własnym przekładzie i układzie dramatycznego snu walki „białych” i „czarnych” podczas wojny domowej po Rewolucji Październikowej (co powtórzy później w „Rozmaitościach”). Ambicje profesorski dzieli wówczas z ambicjami aktorskimi — wystąpiwszy w prapremierze „Pożegnania z Salomeą” Zawieskiego w Teatrze im. J. Słowackiego. W przedstawieniu tym jeszcze raz udowadnia dojrzałość warsztatową, znakomitą dykcję i pokazową wprost umiejętność gry z partnerem w dialogu Renaty z Michałem (E. Kamiński).

Wystąpiła w Teatrze im. J. Słowackiego — w podwójnej roli. Aktorki i reżyserki. Reżyseri i t, zresztą także w podwójnym wymiarze. Był to okres ponownego rozwoju Sceny Szkolnej przy Teatrze im. J. Słowackiego (nawiązaniem do tradycji Osterwy z lat trzydziestych i jednocześnie — dla Gryglaszewskiej — podjęciem ważnego losu szkolnych w PWST. Wiek w teatrze 1962) reżyseruje „Kochanego kłamcę” J. Kil-

kiego — czyli inscenizację listów G. B. Shawa i udziałem Z. Jaroszewskiej i R. Kajstanowicza, gdzie ujawnia jak powinna się, nie ujawniać eka reżysera, kulturalnie sterująca sytuacją: następnie w ramach Sceny Szkolnej prezentuje młodzieżowej widowni „Fantazję” (b. współ-

nieśnie) i „Zakochanych” Goldoniego — demon-

strując wyczuć operetkowość na tle tekstu komedii o panach i służących — aby potem już w szkole teatralnej przygotować całkiem odmienny spektakl dyplomowy „Ucieczki” Bulharkowa. W swoim własnym przekładzie i układzie dramatycznego snu walki „białych” i „czarnych” podczas wojny domowej po Rewolucji Październikowej (co powtórzy później w „Rozmaitościach”). Ambicje profesorski dzieli wówczas z ambicjami aktorskimi — wystąpiwszy w prapremierze „Pożegnania z Salomeą” Zawieskiego w Teatrze im. J. Słowackiego. W przedstawieniu tym jeszcze raz udowadnia dojrzałość warsztatową, znakomitą dykcję i pokazową wprost umiejętność gry z partnerem w dialogu Renaty z Michałem (E. Kamiński).

Wystąpiła w Teatrze im. J. Słowackiego — w podwójnej roli. Aktorki i reżyserki. Reżyseri i t, zresztą także w podwójnym wymiarze. Był to okres ponownego rozwoju Sceny Szkolnej przy Teatrze im. J. Słowackiego (nawiązaniem do tradycji Osterwy z lat trzydziestych i jednocześnie — dla Gryglaszewskiej — podjęciem ważnego losu szkolnych w PWST. Wiek w teatrze 1962) reżyseruje „Kochanego kłamcę” J. Kil-

kiego — czyli inscenizację listów G. B. Shawa i udziałem Z. Jaroszewskiej i R. Kajstanowicza, gdzie ujawnia jak powinna się, nie ujawniać eka reżysera, kulturalnie sterująca sytuacją: następnie w ramach Sceny Szkolnej prezentuje młodzieżowej widowni „Fantazję” (b. współ-

nieśnie) i „Zakochanych” Goldoniego — demon-

strując wyczuć operetkowość na tle tekstu komedii o panach i służących — aby potem już w szkole teatralnej przygotować całkiem odmienny spektakl dyplomowy „Ucieczki” Bulharkowa. W swoim własnym przekładzie i układzie dramatycznego snu walki „białych” i „czarnych” podczas wojny domowej po Rewolucji Październikowej (co powtórzy później w „Rozmaitościach”). Ambicje profesorski dzieli wówczas z ambicjami aktorskimi — wystąpiwszy w prapremierze „Pożegnania z Salomeą” Zawieskiego w Teatrze im. J. Słowackiego. W przedstawieniu tym jeszcze raz udowadnia dojrzałość warsztatową, znakomitą dykcję i pokazową wprost umiejętność gry z partnerem w dialogu Renaty z Michałem (E. Kamiński).

Wystąpiła w Teatrze im. J. Słowackiego — w podwójnej roli. Aktorki i reżyserki. Reżyseri i t, zresztą także w podwójnym wymiarze. Był to okres ponownego rozwoju Sceny Szkolnej przy Teatrze im. J. Słowackiego (nawiązaniem do tradycji Osterwy z lat trzydziestych i jednocześnie — dla Gryglaszewskiej — podjęciem ważnego losu szkolnych w PWST. Wiek w teatrze 1962) reżyseruje „Kochanego kłamcę” J. Kil-

kiego — czyli inscenizację listów G. B. Shawa i udziałem Z. Jaroszewskiej i R. Kajstanowicza, gdzie ujawnia jak powinna się, nie ujawniać eka reżysera, kulturalnie sterująca sytuacją: następnie w ramach Sceny Szkolnej prezentuje młodzieżowej widowni „Fantazję” (b. współ-

nieśnie) i „Zakochanych” Goldoniego — demon-

strując wyczuć operetkowość na tle tekstu komedii o panach i służących — aby potem już w szkole teatralnej przygotować całkiem odmienny spektakl dyplomowy „Ucieczki” Bulharkowa. W swoim własnym przekładzie i układzie dramatycznego snu walki „białych” i „czarnych” podczas wojny domowej po Rewolucji Październikowej (co powtórzy później w „Rozmaitościach”). Ambicje profesorski dzieli wówczas z ambicjami aktorskimi — wystąpiwszy w prapremierze „Pożegnania z Salomeą” Zawieskiego w Teatrze im. J. Słowackiego. W przedstawieniu tym jeszcze raz udowadnia dojrzałość warsztatową, znakomitą dykcję i pokazową wprost umiejętność gry z partnerem w dialogu Renaty z Michałem (E. Kamiński).

Wystąpiła w Teatrze im. J. Słowackiego — w podwójnej roli. Aktorki i reżyserki. Reżyseri i t, zresztą także w podwójnym wymiarze. Był to okres ponownego rozwoju Sceny Szkolnej przy Teatrze im. J. Słowackiego (nawiązaniem do tradycji Osterwy z lat trzydziestych i jednocześnie — dla Gryglaszewskiej — podjęciem ważnego losu szkolnych w PWST. Wiek w teatrze 1962) reżyseruje „Kochanego kłamcę” J. Kil-

kiego — czyli inscenizację listów G. B. Shawa i udziałem

Amerkańskie tygodniki TIME i NEWSWEEK, jak również londyński SUNDAY TIMES zamieściły obszernie relacje dotyczące wydarzeń „federalnego” wieczoru 13 lipca 1977, kiedy to o godz. 9.35 wieczorem zaskakująco przeszło 8-milionowy Nowy Jork został niespodziewanie pozbawiony dopływu prądu elektrycznego.

Oto co na ten temat pisze TIME w reportażu pt. „Noc terroru”: „Był to kryzys światła i ciemności — rodzaj wydarzeń, które wywołują w ludziach to co najlepsze i najgorsze. Z pewnością wielu nowojorczyków myślało, że poprzednie podobnego rodzaju zaciemnienie z 1965 roku nigdy się nie powtórzy. Lecz to co nastąpiło w środę 13 lipca tym razem było bardziej niesamowite. W ciągu długiej, parnej nocy i znaczna część następnego dnia największe miasto w kraju było bezsilne, pozbawione, zarówno elektryczności, od której jest tak poważnie uzależnione, jak również wszelkich środków powstrzymania fali grabieży dokonywanych przez mniejszość biednych Murzynów i Latynosów, którzy w wyrażnym przeciwieństwie do sytuacji z 1965 roku wpadli w szal, po raz pierwszy od czasu ruchów gorącego lata 1960. Wnieśli setki pożarów i spaliwali tysiące sklepów (...)

W dzielnicy Bedford — Stuyvesant na terenie Brooklynu, w Harlemie, w południowym Bronxie przemoc i plądrowanie osiągnęło poziom z czasów rozruchów z 1968 roku po zamordowaniu Martina Luthera Kinga... Włóczące się bandy gotowych do wszystkiego mężczyzn, kobiet, a nawet małych dzieci wyrwały stalowe żaluzje i kraty ze sklepów przy użyciu łomów, rozbiły okna wystawowe, zgarniały wszystko co mogły wynieść i niszczyły wszystko czego nie mogły. Wpiew szli po ubrania, telewizory, biżuterię, trunki, a kiedy już to uprzątnęli, brali żywność, meble i wszystkie inne rzeczy. „Wyglądali jakby opanowali ich gorączka. Wszyscy powychodzili, przyprowadzili ciężarówkę, furgony, przyczepy, wszystko co porusza się na kółkach” — powiedział Frank Ross, czarnoskóry oficer policji z Bedford-Stuyvesant. (...) W salonie wystawowym Ace Pontiac na Bronxie rabusie wywalili stalowe drzwi i skradli 50 nowych samochodów wartości 250 tysięcy dolarów.

Podpalacze mieli tak samo zajęcie jak i szabrownicy. Strażacy walczyli z 1.037 pożarami, i otrzymali blisko 1.700 fałszywych alarmów. Wzniesiono pożary albo dla odwrócenia uwagi oddziałów policyjnych, albo po prostu dla zabawy. Gdy nadjeżdżała straż, którym towarzyszyły wacie syren, tłum rzucał w nich kamieniami i butelkami. W wszystkich pożarach 65 uznano za poważne, włącznie z pożarem domu towarowego na Brooklynie, gdzie 22 strażaków odniosło obrażenia. Inny pożar zaczął się w spładowanym magazynie fabrycznym na Brooklynie po czym ogarnął ulicę, zniszczył cztery domy czynszowe i w końcu objął dwa inne domy. Ogółem 59 strażaków zostało rannych w walce z ogniem.

Jednym z najbardziej dotkniętych obszarów Nowego Jorku był 14-blokowy odcinek sklepów jubilerskich i magazynów z konfekcją, meblami i innymi rzeczami w sektorze Bushwick na Brooklynie. Wysłannik TIME'a Paul Wittenam, donosił: „Były tam przerażające fakty rabunku. W miarę jak stacjonariusze z ogniem szabrownicy wykonywali swą robotę zaiste niezmordowani. Od czasu do czasu wspinali się na jakiś wóz strażacki i pili wodę z wylotu przewodów. Niektórzy z bardziej przedsiębiorczych rabusów parkowali wynajęte ciężarówki przy jezdni, z zapalonymi silnikami, i ładowali na nie tapeczyny, lodówki, telewizory — artykuły trwałego użytku, które najłatwiej można sprzedać na czarnym rynku. Czasem, gdy w bandzie ktoś szepnął, że nadciąga policja, rabusie zrywali się i uciekali. Lecz policja zmuszona, często nie próbowała ich ścigać. Gdy opuszczali ten teren palilo się, płomienie ogarniały to co rabusie po sobie zostawili”.

(...) Było wiele aresztowań. Funkcjonariusze policji zatrzymali przeszło 3.500 osób od momentu nastania ciemności do godziny 7.40 w piątek rano, gdy burmistrz Nowego Jorku, Abraham Beame odwołał stan wyjątkowy — pisze TIME. Usiłując przedstawić bilans szkód jakich doznało miasto podczas tej pamiętnej nocy tygodnik zaznacza: Dla Nowego Jorku bardzo trudno jest obliczyć koszty. Nie było żadnego oficjalnego bilansu strat natomiast niektórzy przedstawiciele władz miej-

skich mówią, iż ogólne koszty, włącznie ze zniszczonymi budynkami i zagarniętym w nich mieniem — mogą sięgać miliarda dolarów, albo więcej.

W relacji NEWSWEEK'a czytamy: „O godzinie 9.30 zgłosił światła. O 9.40 szturmowano sklepy. „Pędzili przez Bushwick Avenue jak stado byków” — powiedziała jedna z kobiet”. I trwało to przez następne 25 godzin.

Oblicza się, że 2 tysiące sklepów, zakładów usługowych i przedsiębiorstw zostało spładowanych i zrabowanych, a pierwsze oceny strat majątkowych sięgają miliarda dolarów. Niezliczone setki kupców działających w rejonach uważanych za zbyt niebezpieczne by warto było je ubezpieczać zostało na stałe wytraconych z interesu.

Ludzie także nieomielno uciekali. Setki osób zabrano do szpitala lub opatrzone na pogotowiu. 44 strażaków odniosło rany walcząc non stop z tysiącami pożarów. 418 policjantów zostało uderzonych i pokaleczonych lawiną butelek, cegieł i innych „pocisków” rzuconych z ulic i z dachów. Policja zaarrestowała 3.776 osób wskutek czego więzienia zapełniły się do tego stopnia, iż musiano zaniechać normalnej procedury rejestracji zatrzymanych; otwarto na nowo stare (nieczynne od 1974 roku) cieszące się złą sławą, słynne więzienie Tombs na Manhattanie.

NOWY JORK: Niech się stanie ciemność!

Co było zarzewiem rabunków? Co zmieniło się od tamtej spokojnej nocy zaciemnienia w 1965 roku? Niewątpliwie upał i wilgotność stanowią pewną różnicę; w 1965 roku prąd wysiadł w listopadzie przyjemny chłodny wieczór. Jednakże wiele zmieniło się w ciągu tych dwunastu lat. Spadło pozanawanie dla prawa i władzy, zlodziejstwo często chodzą bezkarnie, zbrodnia i przemoc opanowały slumsy. To, oczywiście, czyni bieda. Bezrobocie wśród czarnoskórych młodzieży w gettach sięga 40 proc., czyli przeszło o 20 proc. więcej niż w 1965 roku.

Blisko połowa amerykańskich rodzin murzyńskich awansowała do klasy średniej lecz ich awans zwiększył tylko rozczarowanie tych, którzy stoją od nich niżej, na samym dnie i nie widzą żadnego sposobu wywyższenia się w górę. Mówi psycholog społeczny z Harvardu, Robert Bales: „Gdy warunki gospodarcze poprawiają się, ci co zostają na uboczu stają się gniewni”. Przed oczami ich przesuwają się programy telewizyjne i reklamy pokazujące jak każdy cieszy się obfitością artykułów konsumpcyjnych — tak jakby każdy powinien mieć zgodnie z prawem naturalnym. Nie czują się pewni w społeczeństwie, które zdaje się odmawiać im możliwości zdobycia tych dóbr.

Mówi pedagog Kenneth Clark: „Zepchnęliśmy w getta ludzi do poziomu, na którym żyją oni jak drapieżne zwierzęta”. Ambasador amerykański w ONZ Andrew Young dodaje: „Jeśli pogasicie światła ludzie będą kłócić. Robią to szczególnie jeśli są głodni”.

Psycholog Morton Bard z nowojorskiego uniwersytetu uważa, iż było to rabowanie w stylu Robin Hooda — „ukraść bogatemu i dać biednemu”. „Ale to wyjaśnienie wybiega zbyt daleko. Niemniej jasne jest, że większość rabusów była w biedzie. Był tam element ubawu, a być może zemsty, tłum stał się dziki. Rabowanie ma w sobie pewien rodzaj obłędu. Nie mogę uwierzyć, że ogolobili nawet sklep z szatami liturgicznymi i egzemplarzami Biblii”.

Po drugiej nocy miało jeszcze nadejść najgorsze. W czwartek, kolejny, piekielnie upalny i wilgotny dzień większość domów i biur w Nowym Jorku pozbawiona była prądu. „W sklepach, re-

stauracjach i domach żywność — nie mówiąc o tej, która rabusie porzucili na ulicach — gnła w upale. W wielu rejonach zaczęły psuć się pompy wodne.

Burmistrz Beame na swej porannej konferencji prasowej nakazał wszystkim pozostać w domu; tak więc miasto w ciągu dnia było jakby zamknięte. Czwór milion nowojorczyków tłoczyło się na naziemnych placach Long Island, a ulice Manhattanu były niesamowicie puste. Jedynie taksówkarze biorąc szczególnie wysokie opłaty za kurs z braku innych środków transportu, byli szczęśliwi, że mogą pracować. Niewiele sklepów, które specjalnie otwarto, zrobiło szybko interes sprzedając radia tranzystorowe, jedyny środek, by dowiedzieć się jak wygląda sytuacja. Między najszlachetniejszymi komunikatami firmy Con Edison udzielano porad jak przechowywać żywność, utrzymywać chłód, usuwać plamy z wosku świec, a wkrótce — palaca sprawa — jak wnieść skargi przeciwko Con Edison.

Nie wcześniej jak o godzinie 10.39 wieczorem, gdy włączono prąd w ostatnich 44.600 nowojorskich mieszkaniach w sektorze Yorkville na wschodnim Manhattanie, firma Con Edison oświadczyła, że „faktycznie 100 proc.” tego wielomilionowego miasta powróciło do stanu normalnego. Był to źle dobrany frazes. Od tych, których obabnowano, steroryzowano i ostatecznie zrułnowano do tych, którzy po prostu znośli przez noc i dzień niewygodę, każdy chciał wiedzieć w jaki sposób jedno z największych miast na świecie mogło po raz drugi w ciągu 12 lat cierpieć wskutek takiego kataklizmu.

Firma Con Edison nowojorczyków miała namacać przykład narzędnym monopolistycznym kapitalizmu i powód do narzekania od czasów polskiej depresji, kiedy to powstało wspomniane towarzystwo. Jego korzenie sięgają 1882 roku i Edison Electric Illuminating Company, utworzonego przez Thomasa Edisona.

Jednakże od czasu zaciemnienia z 1965 roku Con Edison — jak to powiedział swym czytelnikom magazyn „The Fortune” w rok później — stało się „towarzystwem, które ludzie kochają nienawidzić. W swoim czasie na przykład nie dostarczało prądu ludności murzyńskiej i żydowskiej. Jego rachunki za prąd były o 17 proc. wyższe niż w Chicago lub pobliskiej Long Island i mimo fali obietnic służenia ludziom z każdym dniem lepiej po jednym „częściowych zaciemnieniach” następowały drugie. Po udanej kampanii pod hasłem „oszczędzaj każdy wolt” zorganizowanej na fali kryzysu energetycznego nastąpiła zwykła cena prądu aby zapewnić Con Edisonowi minimum zysku w wysokości 135 proc.

Con Edison jest monopolem kierowanym — co oznacza, że państwo nadzoruje jego ceny i politykę, a jednocześnie gwarantuje mu prawo dostarczania elektryczności, gazu naturalnego i pary. Jest to największe przedsiębiorstwo energetyczne w Ameryce o wartości 7 miliardów dolarów. Ma 15 elektrowni, 100 mil rurociągów parowych, 7000 mil rurociągów gazowych, 36 tys. mil przewodów nadziemnych i 77 tys. mil kabli podziemnych.

Niemal dla każdego polityka w stanie Nowy Jork, a nawet dla niektórych z zewnątrz — z prezydentem Carterem włącznie — był to wystarczająco długi dzień, aby zbliżyć niewielki kapitał polityczny na nieszczęśliwego Nowego Jorku. Burmistrz Beame, którego czekała twarda walka o ponowny wybór wykorzystał okazję oskarżając natychmiast Con Edison o kolosalne niedbalstwo. Ogłosił stan wyjątkowy i nakazał śledztwo.

Gubernator stanu Nowy Jork, Hugh Carey, który również zabiega o ponowny wybór, zarządził własne dochodzenie i poprosił o pomoc ze środków federalnych — przewidzianych na wypadek klęsk żywiołowych — dla tych, którzy doznali strat wskutek rabunków.

Prezydent Carter zlecił federalnej komisji ds. energetyki dokonanie przesłuchań. Dotyczyć one będą tego co działo się na godzinę przed zaciemnieniem i czasu potrzebnego na przywrócenie prądu. Con Edison tak samo przeprowadził własne dochodzenie.

Nowojorczycy czynnie wyrażają się o rezultatach wszystkich czterech dochodzeń, a szczególnie tych prowadzonych przez Con Edison. Tymczasem bojowo nastawiona firma w osobie swego prezesa, Charlesa Luce jest teraz superostrożna jeśli idzie o wypowiedzi, że tego rodzaju zaciemnienie nie powtórzy się znów.

● **PRAWDZIWIY KRAJ PODRÓŻNIKÓW** — to Czechosłowacja. Za rok ubiegły statystyki CSRS odnotowały w sumie 152 miliony sprzedanych biletów na wszelkie środki komunikacji publicznej (koleje, autobusy, samoloty, statki — bez komunikacji miejskiej). Za granicę udało się w tym roku bez mała 8 milionów turystów czechosłowackich (wielu z nich — dwulub kilkakrotnie), natomiast liczba turystów cudzoziemskich, którzy odwiedzili Czechosłowację, wyniosła 17,4 miliona. Na podróże wpadli obywatele CSRS w omawianym roku 28 miliardów koron.

● **ZSRR JEST NAJWIĘKSZYMI NA ŚWIECIE** producentem sprzętu energetycznego. W ostatnich kilku pięcioletniach przemysł radziecki wyprodukował np. turbiny energetyczne o łącznej mocy: w okresie 1966—1970 — prawie 77 tysięcy MW, w latach 1971—1975 — 83 tys. MW. W bieżącej pięcioletce 1976—1980 będzie to już 125 tysięcy megawatów. Średnia moc jednej produkowanej przez ZSRR turbiny wynosiła w 1965 roku 153 MW, natomiast w 1980 r. wyniesie 365 MW.

● **NA RYNKU ŚWIATOWYM** obserwuje się od kilku lat (a ściślej — od tzw. kryzysu naftowego w 1973 r., kiedy to nastąpił duży wzrost cen ropy) nawrót do surowców naturalnych, zastępowanych dotychczas we wzrastającym tempie przez produkty syntetyczne na bazie petrochemii. Dzieje się tak z bawełną, wełną i jedwabiem, to samo dotyczy naturalnego kauczuku. Światowe zapotrzebowanie na ten produkt, natomiast w roku bieżącym spodziewane jest zużycie ogółem ponad 3,8 mln ton. Szybki wzrost popytu na kauczuk naturalny przewidywany jest również w następnych latach.

● **DZIEŁEM KRAJÓW RWPG** w stoczni duńskiej Komarno (Czechosłowacja) są budowane duże statki towarowe, które mogą pływać zarówno po rzekach, jak i po morzach. Silniki do tych statków dostarcza Związek Radziecki, sprzęt automatyczny — NRD, urządzenia klimatyzacyjne — Polska, wyposażenia wnętrza — Węgry, urządzenia, podnośnikowe do ładowania towarów — Bulgaria.

● **A JEDNAK — WĘGERSKIE SAMOCHODY!** Kraj ten, dotychczas kooperujący tylko z zagranicą w dostawach części i podzespołów motoryzacyjnych (Polska, ZSRR, Jugosławia), uruchamia własną produkcję samochodów na licencji szwedzkiej firmy Volvo. Będą to wozy terenowe w dwóch wariantach konstrukcyjnych. W bieżącym roku wyjdzie pierwsza, informacyjna seria 860 sztuk, w następnym produkcja osiągnie 10 tysięcy sztuk. Wozy montowane będą w zakładach Csepel pod Budapesztem.

● **NA 2 MIEJSCE W ŚWIECIE** wysłała Szwecja w eksporcie maszyn włókienniczych. Na sprzedaż zagranicę odbiorcom przeznaczają Szwajcarzy aż 90 procent krajowej produkcji tych maszyn. W ubiegłym roku wpływy dewizowe Szwajcarii za ten eksport wyniosły prawie miliard dolarów.

● **MŁODZIEŻ W WIEKU DO 35 LAT** stanowią w tym kraju, Osetek pozostających bez pracy młodych do tej granicy wieku wynosi aktualnie (według angielskiego tygodnika „The Economist”) — w Wielkiej Brytanii, Belgii i Holandii po około 35 proc., we Francji — prawie 40 proc., w Stanach Zjednoczonych — 45 proc., a we Włoszech — ponad 60 procent.

● **HUTNICTWO BEZ KOKSU** pracować będzie w Iranie — kraju, pozbawionym niemal zupełnie własnych zasobów (oczywiście — zbadanych) węgla kamiennego. Wytop stali kraj ten zamierza oprzeć prawie wyłącznie na gazie ziemnym jako bezpośrednim reduktorze, a zastosowanie tego paliwa ułatwiają ogromne jego zasoby, jedne z największych na świecie. W początku lat 80-tych Iran produkować będzie — według informacji podanych przez państwową organizację przemysłu stalowego — około 7 milionów ton stali przy użyciu gazu ziemnego.

● **NAJWIĘKSZE DOCHODY** z bieżącej produkcji i innej działalności gospodarczej osiąga w Jugosławii przemysł naftowy i petrochemiczny — średnio 151 tysięcy dinarów rocznie na 1

Świat się kręci

zatrudnionych w tej branży. Na drugim miejscu znajduje się pod tym względem gastronomia, na trzecim — służby projektowe w budownictwie (oba te działy — powyżej 100 tys. dinarów na pracownika), a na kolejnych — energetyka, flota handlowa, handel hurtowy, przemysł chemiczny, przemysł poligraficzny. Na ostatnich pozycjach są w tej tabeli przemysły: tytoniowy, drzewny, włókienniczy i skórzany.

● **ŚWIATOWA PRODUKCJA PIWA** wyniosła w ub. roku 82 miliony hektolitrow (ponad 8 miliardów litrów), z czego Stany Zjednoczone wyprodukowały z górą 19 milionów hl, RFN — 9,8 mln hl, Wielka Brytania — 6,4 mln hl, Japonia — 3,6 mln hl, Francja — 2,4 mln hl, Australia — 2,3 mln hl, Kanada — 2 miliony hektolitrow.



Fot. W. Klag



MIEJSKIE BIURO PROJEKTÓW
w KRAKOWIE, ul. MOGILSKA nr 17

zatrudni zaraz:

- KIEROWNIKA PRACOWNI
- ST. PROJEKTANTÓW i PROJEKTANTÓW architektury
- ST. PROJEKTANTÓW i PROJEKTANTÓW konstrukcji
- ST. PROJEKTANTÓW i PROJEKTANTÓW instalacji sanitarnych
- ST. PROJEKTANTÓW i PROJEKTANTÓW o specjalizacji w zakresie dźwigów pionowych
- HISTORYKÓW SZTUKI
- MALARZA-KONSERWATORA
- ST. KALKULATORÓW, KALKULATORÓW do prac kosztorysowych
- ASYSTENTÓW i POMOCE TECHNICZNE wymienionych branż
- FOTOGRAFA.

Warunki pracy i płacy do omówienia — zgodnie z zasadami wynagradzania, obowiązującymi w państwowych biurach projektów.

Zgłoszenia przyjmuje:

— Dział Służb Pracowniczych — Kraków, ul. Mogilska 17, pokój 207, tel. 190-33, wewn. 135. K-5083

Zguby

PAŁOŚ Ryszard — zam. Czechowice-Dziedzice, ul. Nad Białką 11, zgubił legitymację studencką, wydaną przez Uniwersytet Jagielloński. g-20565

ŁAGOSZ Marek, zam. Czechów 209, zgubił zaświadczenie stwierdzające posiadanie uprawnień maszynisty spycharki III kl., nr upr. 127/227, wydane przez Branżowy Ośrodek Szkolenia Zawodowego przy Zjednoczeniu Przemysłu Kamienia Budowlanego i Surowców Mineralnych w Raciborzu, w dniu 12. XII. 1976 r. — Znalazcę proszę o zwrot. g-20339

MUSIAŁ Antoni, Kraków, Reymonta 79, zgubił legitymację studencką, wydaną przez AR. g-20244

CAŁKA Urszula, Poręba Spytowska 125, zgubiła legitymację szkolną, wydaną przez Technikum Mechaniczno-Elektryczne w Brzesku. T-18036

UNIEWAŻNIAM zagubioną pieczęć o treści: „Buczek Anna lekarz medycyny Kraków, pl. Centralny 2/25, Kr 3851”. g-20531

UNIEWAŻNIAM zagubioną pieczęć o treści: „Jan Gadziński 82-700 Bochnia ul. Dzierżyńskiego 69/46 Taks. Bagaz. nr 3”. g-20580

PORADOWSKI Krzysztof, zam. Bngowice 7, wojew. tarnowski, zgubił legitymację szkolną nr S-132/75, wydaną przez Zespół Szkół Mechanicznych w Bochni. g-20393

KOMENDA 24-4 OCHOTNICZEGO HUFCA PRACY w KRYNICY ● i **KOMENDA 24-2 OCHOTNICZEGO HUFCA PRACY w NOWYM SĄCZU** ● **WRAZ z DYREKcją NOWOSĄDECKIEGO PRZEDSIĘBIORSTWA BUDOWLANEGO w NOWYM SĄCZU**

ogłasza

PRZYJĘCIA MŁODZIEŻY

do 2-letniej ZASADNICZEJ SZKOŁY BUDOWLANEJ dla PRACUJĄCYCH w KRYNICY i NOWYM SĄCZU na rok szkolny 1977/78 dla młodzieży w wieku 17—24 lat (bez egzaminu wstępnego)

w ZAWODACH:

- MURARZ-TYNKARZ
- MONTER KONSTRUKCJI ŻELBETOWEJ

WARUNKI PRZYJĘCIA JEST:

- ukończenie 18 roku życia
- dobry stan zdrowia
- wykształcenie podstawowe.

WARUNKI PŁACY:

- wynagrodzenie zgodne z Układem Zbiorowym Pracy w budownictwie.

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAPEWNI:

- zakwaterowanie, ubranie robocze i podręczniki szkolne
- wyżywienie w stołówce — odpłatne częściowo w wysokości 14—18 zł dziennie, potrącone z listy płac

- umundurowanie organizacyjne OHP
- zwrot kosztów przejazdu 1 raz w miesiącu celem odwiedzenia rodziny — (po przepracowaniu całego miesiąca)
- korzystanie z urządzeń socjalnych
- możliwość uzyskania pożyczki na wkład mieszkaniowy.

OHP ZAPEWNI:

- w trakcie nauki i pracy odbycie przez junaków 2-letniego przeszkolenia obronnego w ramach OHP (z przeniesieniem do rezerwy).

ABSOLWENCI SZKOŁY UZYSKUJĄ:

- tytuł robotnika wykwalifikowanego
- zapewnienie zatrudnienia w NPB
- możliwość przyjęcia do Technikum Budowlanego dla Pracujących.

WYJEDZAJĄC z DOMU ZABIERZ ZE SOBĄ:

- dowód osobisty
- świadectwo ukończenia szkoły podstawowej
- legitymację ubezpieczeniową (o ile taką posiadać)
- książeczkę wojskową względnie dokument o rejestracji wojskowej
- trzy fotografie
- świadectwo pracy z ostatniego miejsca pracy.

KANDYDATÓW PRZYJMUJE i INFORMACJI UDZIELA:

- KOMENDA 24-4 OCHOTNICZEGO HUFCA PRACY w KRYNICY, ul. REWOLUCJI PAŹDZIERNIKOWEJ 9
- KOMENDA 24-2 OCHOTNICZEGO HUFCA PRACY — DZIAŁ ZATRUDNIENIA i SZKOLENIA NOWOSĄDECKIEGO PRZEDSIĘBIORSTWA BUDOWLANEGO w NOWYM SĄCZU, ul. KRÓLOWEJ JADWIGI 37

Szansa wygrania **1.000.000** złotych i nagród I, II, III, IV i V stopnia

oraz dodatkowo **190 WYCIECZEK** jednoosobowych statkiem «BATORY»

do **LENINGRADU i TALLINA**

dla uczestników «DUŻEGO LOTKA» w dniu 7 SIERPNIA 1977 r. Nie przeocz okazji!

PP TOTALIZATOR SPORTOWY

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO KOMUNIKACYJNE w TARNOWIE

zatrudni kandydatów na **KIEROWCÓW AUTOBUSÓW** komunikacji miejskiej.

Po zatrudnieniu w przedsiębiorstwie, kandydaci zostaną przeszkoleni na bezpłatnym, skróconym kursie na kategorię prawa jazdy „D-M”. Czas trwania kursu: 3—4 miesiące.

Warunki przyjęcia:

- świadectwo ukończenia szkoły podstawowej
- ukończone 22 rok życia
- dobry stan zdrowia
- niekaralność.

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela:

— Dział Służb Pracowniczych Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego — w TARNOWIE, ul. OKRĘŻNA nr 9.

BOGDAN

BRZEZIŃSKI

Z 1atr

Lipiec był kiepski
W Zakopanem.
Chmury ścigały
Skądś nad ranem,
I już się bestie
Nie rozwały,
A deszczu śląsk
Przez dzień cały.

I tylko czasem
Słońce błysnę,
Lecz zaraz zniknie
I wiatr świsnie.

Ktoś mówi szeptem
(To po grupie):
Deszczowy, panie,
Mamy lipiec!

Pamiętam lat dwa-
Dzieścia temu
Też człowiek pójść na
Spacer nie mógł.

He udręki,
Heż cierpień!
Czy taki będzie
Także sierpień?

Nie odpowiadam
Całkiem ściśle,
Ale tak sobie
Tylko myślę:

Muszę wytrępać
Swoje futro,
Bo może zima
Będzie jutro!



KAZIMIERZ
CHYLA

REFLEKSJE

KAZDY JEST kowalem swojego losu. Ale kowal kowalowi nie-
równy.

OD SAMEGO stania na głowie posadzka nie staje się sufitem.

NIE MA LUDZI niezastąpionych. Ale są i tacy, których nie
powinno się zastępować.

ZARZUCALI MU, że zabija czas. A on przecież nie nie robi.

NAPRAWIAJĄC stare błędy, popełnia nowe — gorzej od po-
przednich.

JUBILEUSZ, to ironiczne misterium traktowane przez jubila-
tów na serio.

DZIEKI ustawicznej zmianie poglądów, zapewnia sobie odpo-
wiednią wentylację kory mózgowej.

PRZYSŁOWIE głosi, że człowiek strzela, a Pan Bóg kule nosi.
Czyż nie jest to próba wykręcania się od odpowiedzialności?

ZAPIAŁ sprawę na ostatni guzik. Niestety, guzik był zbyt słab-
o przyszyty.

ŻARTY

— PRYZNAJECIE, że po pijanemu weszli-
ście do teatru?
— Przyznaję, na trzeźwo nigdy bym tam nie
poszedł...

MAŁŻONKOWIE wybierają się na zagranicz-
ne wczasy. Przed wyjazdem żona z dumą rela-
cjonuje mężowi: — Wszystko już załatwiłam —
dzieci i zajmie się babcią, kanarkiem zapieku-
je się sąsiad, a psa zabiera kuzyn.

— Ach — mówi z zalem mąż — myślę, że gdy
w domu będzie taki spokój, to świetnie byśmy
wypoczęli, w ogóle nie wyjeżdżając!

ROZMAWIAJĄ dwie przyjaciółki: — Czy zna-
lazłaś tego, na którego chciałaś czekać całe
życie?
— Nie, ale tymczasem zdążyłam wyjść za
mąż.

ZDENERWOWANY podróżny: — Po co istnie-
je rozkład jazdy, skoro wszystkie pociągi się
spóźniają?
— Po to — uspokaja go zawiadowca — żeby
można było wiedzieć, ile się spóźniają.

MAŁA HELENKA szantażuje mamę: — Jeśli
nie dostanę pieniędzy na lody, będę od ciebie
głośno mówić w autobusie — babciu!

W RESTAURACJI: — Co dodacie do gula-
szu? — pyta klient.
— Ziemniaki i knedle.
— A czego najczęściej żądają konsumenci?
— Książki życzeń i zażaleń.

— Danusiu, co pomyślałabyś, gdybyś ci po-
stał catusa?
— Że jesteś leniwy.

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

14.20 Program dnia
15.25 Wakacyjne kino młodych, z
cyklu: Nasze sprawy — Boksier —
film fab. pol.
16.00 Obiektyw — program woj-
krakowskiego, krośnieńskiego, nowo-
sadeckiego, przemyskiego, rzeszow-
skiego, tarnowskiego
16.20 Dziennik (kol.)
16.30 Historia w krajobraz wpisa-
na — cz. 3
17.00 Dla młodzieży: Telefe-
rier i MARIE JOSE NAT.
18.05 Przygody pana Michała —
film ser. prod. pol.
19.00 Dobranoc dla najmł. i progr.
dla młodz. (kol.)
19.30 Wieczór z dziennikiem (kol.)
20.30 Teatr Telewizji — Przed bu-
rzą — cz. 6
21.10 Kamerata (kol.)
22.25 Gdy zaczynaliśmy — Płocka
Petrochemia (kol.)
22.40 Dziennik (kol.)

PROGRAM II

16.50 Program dnia — Dzień gre-
cki w TVP
16.55 Powitanie widzów
17.00 Thodoros — rep. fil.
17.30 Thodoros — rep. z pracowni
rzeźbiarskiej współczesnego artysty
greckiego
17.50 Grecja — raj natury, rep. fil.
18.40 Program lokalny
19.00 Dobranoc dla najmł. i progr.
dla młodz. (kol.)
19.30 Wieczór z dziennikiem (kol.)
20.30 Powitanie wieczorne
20.35 Współcześni piosenkarze
greccy — progr. rozrywkowy
21.35 Noce — impresje filmowe
21.50 24 godziny (kol.)
23.45 Thanasi, chwyci za broń —
wakacje z jęz. angielskim, odc. 11



● JANUSZ ZAKRZEWSKI kreuje
rolę premiera Francji — Daladiera
w „Ostatnim miesiącu pokoju”, czy-
li VI część widowiska „Przed bu-
rzą”.

WTOREK

PROGRAM I

9.00 Bajkowy poranek — Chcę być
duży (powt.)
10.00 I znów z tobą — film wag.
(powt.)
13.45 Program dnia
13.50 Wakacyjne kino młodych:
Jarzębina czerwona — film fab. pol.
16.00 Obiektyw
16.20 Dziennik (kol.)
16.30 Studio Telewizji Młodych
17.20 Kółko i krzyżyk — teletur-
niej
17.35 Magazyn motoryzacyjny
(kol.)
17.55 Interstudio (kol.)
18.25 Między nami jaskiniowcami
(kol.)
18.50 Radzimy rolnikom (kol.)
19.00 Dobranoc dla najmł. i progr.
dla młodz. (kol.)
19.30 Wieczór z dziennikiem (kol.)
20.30 Życie małżeńskie, cz. I: On —
film fab. fr.
22.30 Świadkowie
22.50 Dziennik (kol.)

PROGRAM II

15.00 Program dnia
15.05 Teatr Telewizji — Przed bu-
rzą (powt.)
16.10 Kino letnie: Kolumna Traja-
na — film fab. rum. (kol.)
18.25 Kto pyta nie błądzi — prog-
noza na rok 2000
18.40 Program lokalny
19.00 Dobranoc dla najmł. i progr.
dla młodz. (kol.)
19.30 Wieczór z dziennikiem (kol.)
20.30 Wtorek melomana
21.30 24 godziny (kol.)
21.40 Inicjatywy — progr. publicy-
styczny (kol.)
22.00 Kino letnie: Alibi na wodzie
— film fab. czch.
23.35 Wakacje z językiem rosyj-
skim odc. 11 (kol.)

● „Życie małżeńskie” — francu-
skiego dramatu obyczajowego część
I pt. „ON”. Jest to relacja z kilku-
letniego pożycia młodej pary, uka-
zana raz oczami męża i drugi raz —
oczyma żony. Interesująca konfron-
tacja dwóch różnych punktów wi-
dzenia. Reżyserem filmu jest AN-

tygodniowy program
telewizji

Od 8. VIII. do 12. VIII. 1977 r.

PROGRAM II

16.15 Program dnia
16.20 Z cyklu: nauka i technika
ZSRR — Wołga czysta i bogata
(kol.)
16.40 Notatnik kulturalny (kol.)
17.00 Kino letnie — Małżeństwo z
rozłąki, odc. 2, film fab. czch.
18.40 Program lokalny
19.00 Dobranoc dla najmł. i progr.
dla młodz. (kol.)
19.30 Wieczór z dziennikiem (kol.)
20.30 Z cyklu: Melodie stare jak
jazz — „Kartka tary do prania”
20.55 Inicjatywy — program pu-
blicystyczny (kol.)
21.15 24 godziny (kol.)
21.25 Dialogi z przeszłości — Gry,
zabawy (kol.)
21.55 Cino miniatur, filmy rekla-
mowe (kol.)
22.40 Wakacje z językiem rosyj-
skim (kol.)

● „Kobra” tym razem będzie bez
trup. Mimo to „Kompozycja na
cztery ręce” jest widowiskiem sen-
sacyjnym i z posmakiem dreszczow-
ca, trzyma widza cały czas w na-
pięciu. Jedynym świadkiem tragicznych
zdarzeń, z powodu kalectwa nie jest w
stanie wyjaśnić prawdy. Jednocze-
śnie sam pozostaje w stanie nieu-
stannego zagrożenia. Interesującą
kreację stworzyła ZOFIA RYSIOW-
NA. Reżyserem widowiska jest TO-
MASZ ZYGADŁO, laureat licznych
nagród za filmy krótkometrażowe.

PIĄTEK

PROGRAM I

9.00 Dziewczyny lubią piosenki —
film fab. czch. (kol.)
14.55 Program dnia
15.00 Wakacyjne kino młodych, z
cyklu: Historia kamery pisana —
„Błękity krzyż” — film fab. pol.
16.00 Obiektyw
16.20 Dziennik (kol.)
16.30 Studio sport
17.00 Lato z książką
17.30 Nieznany obraz Cranacha
(kol.)
17.40 Rzecka piosenka: odc. 2 —
„Sinfia” — film fab. radz.
19.00 Dobranoc dla najmł. i progr.
dla młodz. (kol.)
19.30 Wieczór z dziennikiem (kol.)
20.30 Film telewizyjny na świecie
— Opowieść o żołnierzu Juanie —
film fab. hiszp. (kol.)
21.25 Teatr Małych Form: Janusz
Głowacki — Wizyta
22.05 Poradnik zmotoryzowanego
turysty
22.15 Jan Kiepara — godzina
wspomnień (powt.)
23.00 Dziennik (kol.)

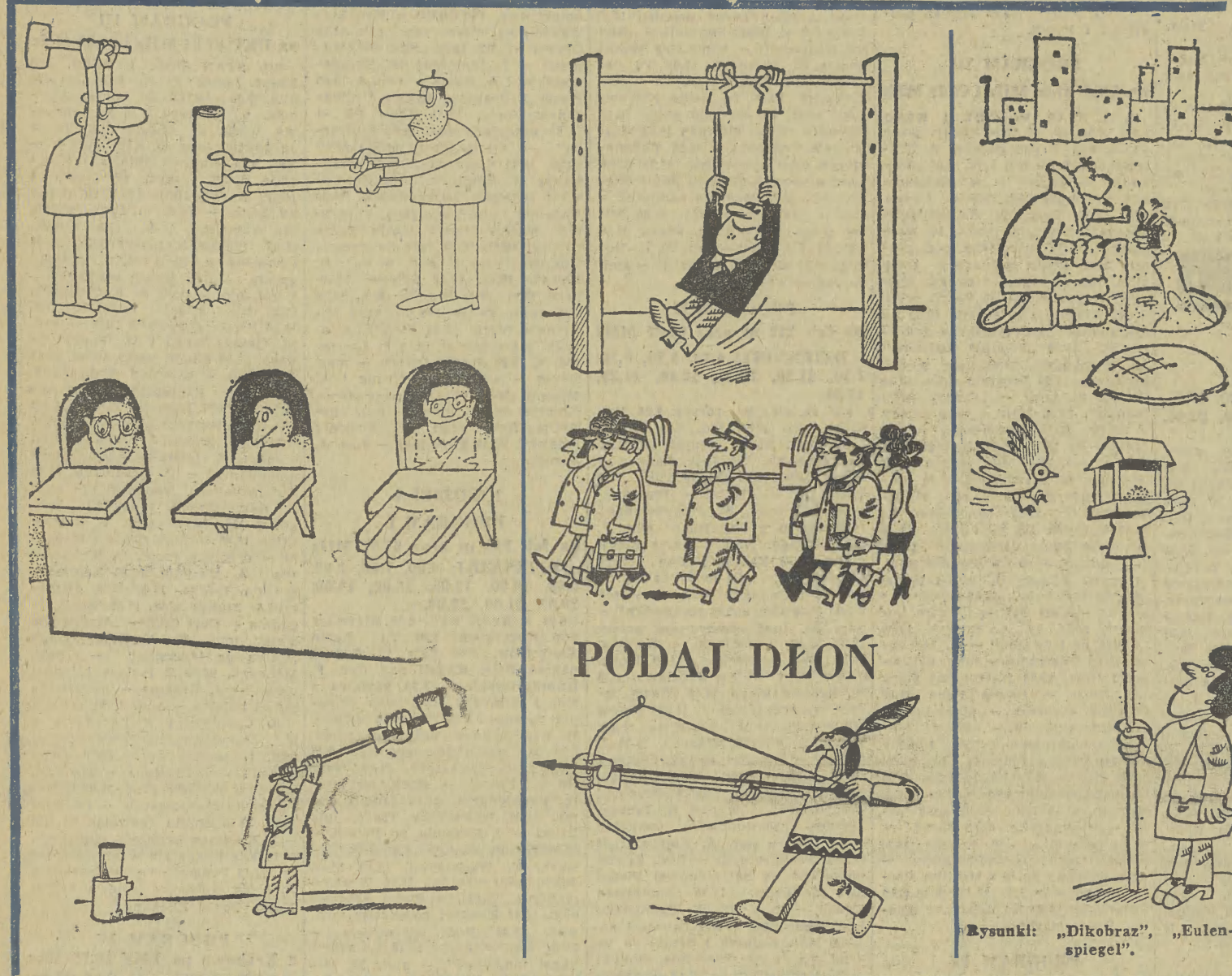
PROGRAM II

14.50 Program dnia
14.55 Pegaz (powt.)
15.40 Teatr sensacji — Kompozy-
cja na cztery ręce (powt.)
17.10 W kręgu kultur i obyczajów
— Od wesela do wesela, cz. 3 (kol.)
18.10 Sytuacje — moje pieniądze
18.40 Program lokalny
19.00 Dobranoc dla najmł. i progr.
dla młodz. (kol.)
19.30 Wieczór z dziennikiem (kol.)
20.30 Turystyka i wypoczynek
(kol.)
21.00 Podróże po Polsce (kol.)
22.00 24 godziny (kol.)
22.10 Tele-galeria — malarstwo i
film

● „Błękity krzyż” to dramat
wojenny rekonstruujący akcję człon-
ków Górskiego Ochotniczego Pogoto-
wia Ratunkowego podczas II wojny
światowej. Twórcą filmu jest niez-
wydany już reżyser ANDRZEJ
MUNK. Występują m. in. STANI-
SŁAW BYRCYN-GASZENICA, STANI-
SŁAW WAWRZYNKO, STANI-
SŁAW MARUSARZ.

● „Wizyta” opiera jest na jed-
nym z opowiadań JANUSZA GŁO-
WACKIEGO z tomu „Polowanie na
muchy”. Widownia to warto obej-
rzeć, nie tylko ze względu na intere-
sujące tworzywo literackie. O-
czekiwane jest z zainteresowaniem
również, dlatego, że jego reżyserii
podjął się młody twórca z zespołu
„X” JERZY POMORAŃSKI.

● Godzina wspomnień poświęco-
na JANOWI KIEPURZE jest pro-
gramem muzyczno-filmowym, przy-
pominającym życie i działalność ar-
tystyczną wielkiego śpiewaka. Pro-
gram przygotowany w 11 rocznicę
śmierci Kiepury; w tr. przypada
także 75 rocznica jego urodzin.
Twórcy „Godziny” próbują odpowie-
dzić na pytanie, czy Jan Kiepara
zmarł w sposób naturalny, czy na-
mierzony. Program uzupełniony jest
wieloma fragmentami filmów doku-
mentalnych.



PODAJ DŁOŃ

Rysunki: „Dikobraz”, „Eulen-
spiegel”.

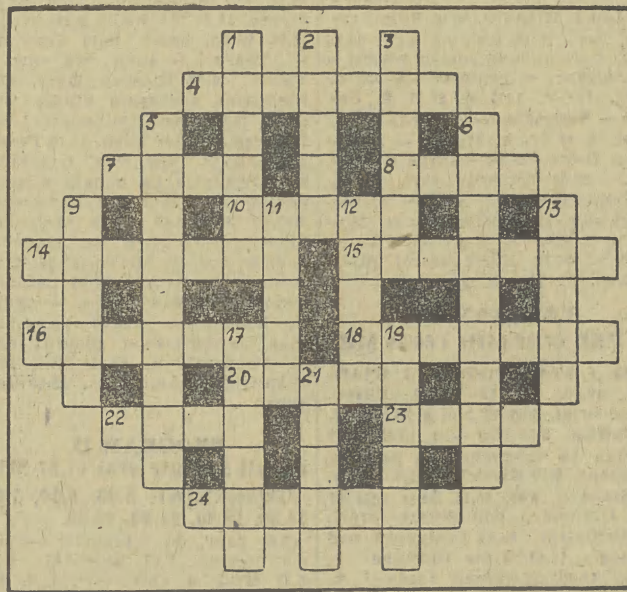
POZIOMO: 4. kawalek wygłędłej
rury, 7. imię prezydenta Finlandii,
8. kiepska kawa, 10. zasłona okien-
na, 14. skłonność do czegoś lub ko-
goś, 15. duża rzeka w Ameryce
Płd., 16. nie dba o wygodę i po-
wierzchniowość, 18. nadbałtycka re-
publika radziecka, 20. waż dusi-
ciel, 22. szkoda moralna, uszczer-
bek, 23. zwierzę domowe, 24. za-
głowiec wielomastowy.

PIKOWO: 1. rodzaj kładki lub
podwyższenia, 2. np. tańców gór-
skich, 3. soczewka lunety, 5. stopnia-
wy wzrost, postępek, 6. odmiana
bakterii chorobotwórczych, 9. kró-
lowa Teb zamieniona w płaczącą
skale, 11. na piedestali oddziel-
ne kreskami pikowiny, 12. przy-
stojowy kochanek, 13. do gry lub
zabawy (wspak), 17. plemię Indian
pł. amerykańskich, 19. wiązka zbo-
ża lub trawy, 21. stepowe stado
koni

ROZWIĄZANIA prosimy nadsy-
łać w terminie do dnia 12. VIII.
77 r. (decyduje data stempla poczt-
owego) z dopiskiem na kopercie:
„KRZYŻÓWKA NR 31”. Wśród Czy-
telników, którzy nadesłali prawidł-
owe odpowiedzi redakcja rozlosuje
nagrody w postaci 10 KSIĄŻEK.

ROZWIĄZANIA KRZYŻÓWKI
NR 29

POZIOMO: 4. majuskuła, 5. Filip,
7. swąd, 10. riposta, 12. żuraw, 14.
zynski, 15. palma, 17. Uroda, 18.
Omaga, 19. kornik, 20. dorsz, 21.
Elida, 23. mitra, 24. Albin, 26. or-
gia, 28. Eiffel, 29. stadion, 31. oaza
(wspak), 32. mewa, 33. szarlatan.



PIKOWO: 1. fakir, 2. ksenon, 3.
sława, 5. Flap, 6. pismo, 7. stora,
8. duma, 9. muchomor, 11. osz-
czypek, 13. wanilia, 14. zdrowie, 16.
ampla, 17. ugoda, 21. Erato, 22.
album, 23. mika, 25. Nida, 27. idyl-
la, 29. sadza, 30. metan.

NAGRODY WYLOSOWALI

Za prawidłowe rozwiązanie za-
dań w krzyżówce nr 29, z dnia

KRZYŻÓWKA

ZNACZKI

60 LAT WIELKIEGO
PAŹDZIERNIKA — pod takim
hasłem w dniach od 1-9 paź-
dziernika br. odbędzie się w
Moskwie Wszechzwiązkowa Wy-
stawa Filatelistyczna. Znajdą
się na niej zbiory, które w la-
tach 1976-77 uzyskały najwyż-
sze wyróżnienia na wystawach
krajowych, a także nagrodzone
minimum brązowymi medalami
na wystawach, organizowanych
pod patronatem FIP.

● KOMITET organizacyjny
igrzysk olimpijskich w Moskwie
podał, do wiadomości, że wszel-
kie znaczki i materiały filatel-
istyczne wydane z okazji olim-
piady moskiewskiej rozprowa-
dzać będzie we wszystkich kra-
jach świata amerykańska fir-
ma Paramount. Filateliści po-
winni śledzić czyspisma facho-
we, skąd uzyskają bieżące in-
formacje o tych wydawnictwach.

● ZNACZENIE SPORTU ma-
sowego dla współczesnego czło-
wieka ukazuje 5-znaczekowa e-
misja Szwecji, wydana w zesz-
tych, obejmujących po 10
stuk. Na znaczkach oglądamy
typowe „rodzinne” konkuren-
cje, a to: łyżwiarstwo na za-
marzniętych jeziorach, pływani-
e, turystykę rowerową, bieg tere-
nowy i badminton. (zg)

Kuriernek

Wydawca BRUNON RAJCA bez spółki

MOTTO: „Normalny głupiec ma sobie zawsze jeszcze
jedno do wyrzucenia, a to, że jest za mądrym jak na na-
sze stosunki”. Adolf Nowaczyński (1876-1944), publicysta,
satyryk.

Z ŻYCIA WYŻSZYCH
SFER:

● Tancerz Witold Gruza
wypowiedział credo w „Prze-
kroju”: „ignorować swoją

metrykę”. Można, ale papier
jest trwalszy od nóżek.
● p. Leszek Mazan współ-
pracujący z Telewizją Kra-
ków nieoczekiwanie zapuścił
wasy. Nikt nie podejrzewa
p. L. Mazana, że pragnie

przepodobać się nowemu Na-
czelnemu Redaktorowi TV i
PR Zdzisławowi Ubermanowi,
który akurat nosi wasy.

● p. Krystyna Kleczkowska
uważająca się za felieto-
nistkę wymyśliła w „Dzie-
niku Polskim” oryginalne
hasło: „Przed nieudolnymi
handlowcami, brońmy się,
bracia, póki czas!” Natomiast
siostry, póki czas, powinny
brońić się przed udanymi
felietonami.

● Najpopularniejsza diwa
polskiej operetki Beata Ar-
temska pożaliła się w „Zy-
ciu Warszawy”, że posiada
dotąd jedynie tylko odznacze-
nie — Order Uśmiechu. I po-
co się smucić, kiedy krzyż-
ków przybędzie.
● p. D. Passent z „Polity-
ki” wykazał wielkoduszość:
„wymazuje p. Krystynę Jan-
dę z rejestru skazanych

przeze mnie zaocznie”. Infor-
mację tę ogłoszono już po a-
mnestii.

● Red. Witold Filler —
naczelný redaktor tygodnika
„Spilki” z mało znanych
powodów zmienił się podór-
zą po Turcji i na urlop wy-
jechał do Rumunii.

HUMOR

Telegram albo jak kto
woli telefonogram następu-
jącej treści wysłany został
któregos dnia do Polskiego
Radia w Krakowie: „Nież
podpisani — przebywający w
Koszarach k/ Piwnicznej —
Izabella Lipka i Brunon
Rajca, Maryla Skrobot i Je-
rzy Skrobot, biorąc na
świadców Wandę Łuczyczą,
Danutę Szaflarską a także
Jerzego Kotlewicza domaga-
ją

się surowego ukara-
nia red. Witolda Słusars-
kiego, który o godz. 9.05 za-
pewnił słuchaczy „Lata z ra-
diem”, że w woj. nowosade-
ckim od dwóch tygodni świe-
ci słońce i jest piękna pogoda.
To nieprawda, bo w cią-
gu dwóch tygodni były tylko
dwa słoneczne dni, a pozos-
tałe to plucha i plucha.
Lato jest tylko w Polskim
Radiu”. Telegram został na-
tychmiast nadany na ante-
nie PR, ale oczywiście bez
zadania, że podpisani domaga-
ją się kary dla Witolda Słus-
arskiego. Nadmieniono, że
mimo informacji od tych
wczasowiczów w woj. nowo-
sadeckim jest słonecznie! Ta-
ki mądruszek Henryk Elzen-
berg, filozof, to powiedział:
„Najgłupszą rzeczą, jaką po-
wiesz, przyjdzie ktoś jeszcze
głupszy i skrytykuje”.

Co wy na to?

Tygodnik „Walka Mło-
dych” drukuje list Zbignie-
wa Rybińskiego z Torunia,
ul. Mickiewicza 144 m. 11,
który przytaczamy w całości.
„Od najmłodszych lat lubi-
łem śpiewać, tańczyć. Nie
pamiętam, żeby kiedykol-
wiek odbywała się akadem-
ia w szkole bez mojego udziału.
Czułem się w swoim żywio-
le, kiedy mogłem śpiewać.
Kilka razy byłem poza gra-
nicami Polski. Obecnie nie
śpiewam, nagle POZUŁEM
SIĘ NIEPOTRZĘBNY, wszy-
scy się ode mnie odsunęli.
Dlatego? Jestem bardzo sa-
motny, nie mogę pogodzić się
z obecnym moim życiem.
Przywykałem się do życia
w gromadzie i nagle zosta-

łem sam ze wspomnieniami.
Dla mnie żyć, to znaczy śpie-
wać. Chętnie nawiąże kon-
takt z osobami lubiący-
mi muzykę i śpiew. Może znaj-
dzie się zespół, klub, który
mogłby mi w jakiś sposób
pomóc w powrocie na scenę”.

Niestety „Walka Mło-
dych” nie odpowiada zroz-
paczonemu, a mogłaby
przynajmniej podać adres
p. Jonasza Kofity, dla któ-
rego też żyć, to znaczy
śpiewać.

ŚLEDZENIE

„Dziennik Popularny” pi-
szę: „Jeden z naszych Czy-
telników od dłuższego czasu
poszukuje zameczka meblo-
wego symbol R-FN. Obej-
dź wszystkie sklepy żelazne w
Łodzi, niektóre sklepy gos-
podarstwa domowego oraz
handlowe placówki meblo-

we. Niestety bez rezultatu.
Ot i problem”. Kto wie, a
może ta kreska między R i
F komplikuje sprawę?

PODZIEKOWANIE

„KURIERNEK” dziękuje za
podziwienia i podziwian-
ia: p. Ludwikę Porębską
z Barciu, p. Honoratę
Szalę z Zakopanego, Ornaka
5a/22, p. Karola Stewczyka
z Krakowa, zasłużonego po-
czciwca i p. Edwarda Kuba-
łę z Krakowa, który w USC
niejedno małżeństwo uszczę-
śliwił.

NIE PRZECZYTAŁES „Kuri-
erka” nr 31 nie martw się,
za tydzień ukazuje się „Kuri-
erek” nr 32, który (przynaj-
mniej w „Kurierku”) coraz
częściej mają jakieś znacze-
nie.